Biuletyn Narodowy

THE POLISH NATIONAL BULLETIN

Wrzesień 1943 — Cena (Price) 1|-

Treść

1939 — Wrzesień — 1943

Cztery lata upłynęły od dni, kiedy na Polskę zaczęły spadać niemieckie bomby, a kilka tygodni później najeźdźca złamał bohaterski opór żołnierza polskiego przewagą nowoczesnego uzbrojenia na lądzie, w powietrzu i na morzu.

Od tej chwili trwa nieustanna walka podziemnej Polski. Mimo najpotworniejszego teroru, codziennego dręczenia całego społeczeństwa niemiecko-krzyżackim systemem hańbienia " pod-człowieka," mordowaniem masowym społeczeństwa polskiego w obozach w Oświęcimiu, Majdanku i Treblince, rabowaniem resztek mienia, zmuszaniem do walki w obronie złej sprawy najeźdźcy — Polacy ani na dzień nie zaprzestali wojny.

Jak w latach 1914–18 rząd bohaterskiej Belgii z królem Albertem na czele walczył o wyzwolenie kraju z pod niemieckiego jarzma z gościnnej ziemi francuskiej, podobnie teraz rząd polski z Głową Państwa na czele prowadzi z Anglii wojnę o niepodległość Polski i należyte dla Niej miejsce w powojennym układzie politycznym.

Tylko cztery lata upłynęły, odkąd zdawało się wielu, że już, już gwałt i bezprawie zapanują niepodzielnie nad światem, — że

zatriumfuje brutalna siła nad prawem, że chrześciańskie miłosierdzie, równość i miłość bliźniego zastąpi mit o władztwie germańskiej rasy " panów ". Tak było zaledwie cztery lata temu . . .

Teraz z kolei bomby spadają na Niemcy. Hamburg, Kolonja, Brema, Zagłębie Ruhry i Westfalii, dorzecza Renu i Mozeli, Monachjum i Norymbergia, — doświadczają losu Warszawy, Amsterdamu Belgradu, Londynu i Coventry. W Niemczech narastają psychozy strachu przed odległym warkotem zbliżających się samolotów. Od ich bomb nie chroni już najliczniejsza artyleria przeciwlotnicza. Rwą się cykle produkcji wojennej, razem z walącymi się zabudowaniami fabrycznymi, ludźmi przemęczonymi alarmami lotniczymi.

Wojna wdarła się po raz pierwszy od stu lat na ziemie niemieckie. Niemcy, którzy bezkarnie zadawali cierpienia ćwierć miliardowi ludności podbitej Europy, wreszcie sami doświadczają cierpkiego smaku cierpień, bólu i skutków działań wojennych.

Nemezis dziejów jest nieubłagana . . . Gdy w dobie konnego zaprzęgu artyleryjskiego potrzeba było blisko 150 lat na spełnienie się sprawiedliwości, w erze Spitfirów, Liberatorów, czołgów i amfibji wystarczy lat dużo mniej, w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do szybkości ruchów i siły skoncentrowanego ognia współczesnej broni automatycznej. W blasku nadprzyrodzonej i ludzkiej sprawiedliwości skruszeje i tym razem gwałt i przemoc, mimo, że opancerzyły się wszystkim, na co było stać technikę ludzką zaprzągniętą do służby podboju. Raz jeszcze *duch* pokona *materję*, dobro — zło.

Piąty rok wojny — da Bóg — będzie końcem ciężkiego doświadczania Narodu Polskiego i rozproszenia na tułaczce. Z pogromu ciemiężców wyrośnie Polska. Nie łudźmy się jednak, że okupienie ostatecznego zwycięstwa nastąpi bez ciężkich ofiar. Duża ich część przypadnie jeszcze naszemu nieszczęśliwemu narodowi, nad którym wisi nowa groźba, że ziemie Polski staną się jeszcze raz wielkim poligonem, na którym zetrą się potęgi militarne.

Czy z tego najstraszniejszego zamętu wyjdzie zwycięsko świat ducha ? Wiary i otuchy dodają słowa prezydenta Stanów Zjednoczonych A.P. Roosevelta, który mówiąc w sierpniu o znaczeniu Karty Atlantyckiej wypowiedział godne uwagi słowa :

> " Dzisiaj stoimy u progu wielkiego zwrotu wojny. Jesteśmy zdecydowani osiągnąć totalne zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi. Zdajemy sobie sprawę z togo, że naszymi nieprzyjaciółmi są nie tylko Niemcy, Włochy i Japonia, lecz wszystkie te siły ucisku, nietolerancji i niesprawiedliwości, które powstrzymały rozwój cywilizacji."

Refleksje

Gdy w obliczu trumny śp. generała Władysława Sikorskiego uczucie nasze oddane było Jemu, a myśl niejako z nim razem biegła do okrytego żałobą Kraju, wyłaniały się powoli z wiru tych uczuć bolesnych i myśli ciężkich dwie refleksje kojące, krzepiące, wskazujące drogę w przyszłość.

Jedną z nich, to świadomość, że dobro zwycięża zło, że prawda niweczy fałsz, że wielkość rzuca małość w pył i proch. Nad świeżą mogiłą nie pora jątrzyć rany, nazywać po imieniu to, co z pewnych stron czyniono politycznie, ujawniać odnośne motywy i cele. Wystarcza stwierdzenie faktu, że nad objawami tymi, na szczęście ograniczonymi, a zrodzonymi z chorej psychicznie atmosfery emigracyjnej, zajaśniała otoczona czcią najgłębszą postać tragicznie zmarłego szefa rządu polskiego, szefa polskiej armii narodowej.

Tej prawdy świadectwem : niepodzielny, spontaniczny hołd Kraju, świadectwem — głos wszystkich narodów poza wrogami Polski, świadectwem — stanowisko największych potęg świata, manifestujące w treści i formie wzniosłej, że padł najbardziej zasłużony, najwybitniejszy Polak, którego strata, dla Polski niepowetowana, jest zarazem stratą ogromną Narodów Zjednoczonych.

To pierwsza refleksja jasna, wyłaniająca się z żałobnych uczuć i myśli. A druga, to uświadomienie sobie całej głębi tej wielkiej prawdy, że człowiek ten, którego życie było w oczach naszych jednym trudem i jedną walką, torującą drogę Polsce wbrew piętrzącym się zaporom i zasadzkom do wolności i wielkości, że człowiek ten jeszcze zgonem swym podźwignął imię Polski w świecie, a szczególnie w tym sprzymierzonym i przyjacielskim kraju, na wyżyny niebywałe. Hołd, jego cieniom składany z tak wyjątkową głębią i siłą, był zarazem świadomie potężną manifestacją na rzecz Polski, jej nieśmiertelności, jej dzieła ofiarnego, jej dążeń, jej przyszłości.

To każdy czuł, to każdy rozumiał. To pośmiertny jeszcze czyn twórczy generała Sikorskiego, łączący imię jego nierozerwalnie ze sprawą polską. Nie zapomną go ani obecne, ani przyszłe pokolenia.

* * *

Z tymi dwoma refleksjami zasadniczymi kojarzyła się i kojarzy jeszcze myśl inna, bardziej już subiektywna.

Generał Sikorski nie był nieomylny. Do nieomylności nie rościł sobie pretensji. Był dostępny argumentom rzeczowym. Dostosowywał się do nich raczej łatwo. Z jego poglądami nie zawsze pokrywały się poglądy nasze. Ale nawet wówczas, gdy się rozchodziły w sprawach np. taktycznych, dążenia jego zasadnicze były słuszne, uznania godne, podyktowane zdrowym instynktem politycznym i zmierzające do właściwego celu narodowo-państwowego. Nad wszystkim górowała wola twardego stania na gruncie naszej granicy wschodniej z roku 1939, a toczenia niezłomnej walki o poszerzone obszary państwa polskiego na zachodzie.

To też poczucie obowiązku narodowego kazało nam stać przy generale Sikorskim i pod jego przewodem brać udział w zmaganiu się Polski o swoją przyszłość na długie lata, może na wieki. Nieobecność obozu narodowego w tym dziejowym wysiłku dla ubocznych względów politycznych była dla nas rzeczą nie do pomyślenia. Dość wspomnieć czołową rolę naszego obozu w walce o zjednoczenie i niepodległość Polski w pierwszej wojnie światowej.

To też robiąc przy zwłokach generała Sikorskiego polityczny rachunek sumienia, czyśmy spełnili swój obowiązek narodowy, znaleźliśmy w duszy odpowiedź potwierdzającą, że nasz czynny udział w polityce i pracy państwowej był i jest drogą właściwą, po której i nadal kroczyć będziemy z tą samą, jak dotąd, stanowczością i energią woli i działania. Tym bardziej, że olbrzymia luka moralna i polityczna, spowodowana ubytkiem generała Sikorskiego, wymaga od Polaków spotęgowanego do maksimum wysiłku zbiorowego.

Tego żąda od nas nie tylko własne sumienie, tego żąda Kraj, tego żąda w Kraju Stronnictwo Narodowe. Wraz z trzema innymi głównymi ruchami ideowymi stoi ono zwarcie na gruncie deklaracji ideowej, przedstawionej Radzie Narodowej przez generała Sikorskiego w lutym roku zeszłego w imieniu rządu ówczesnego, i zaleca zasady tej deklaracji nowemu rządowi jako programową podstawę polityczną.

Rząd obecny, w którego skład wchodzimy w poczuciu odpowiedzialności wobec narodu, tak postąpił i tej postawy trzymać się będzie nadal konsekwentnie. Tym samym wykonywa on niejako testament polityczny swego zmarłego sternika.

M. S.

Wobec Nowego Rządu

Dyskusję nad expose nowego premiera p. Mikołajczyka w Radzie Narodowej R.P. otworzył w dniu 29 lipca w imieniu Klubu Narodowego w Radzie Narodowej R.P. p. Roman Fengler następującym przemówieniem :

Wysoka Rado, — Panie Premierze, —
Panowie Ministrowie !

Dzisiejsza dyskusja nie jest i napewno nie będzie tylko zwykłą debatą na osnowie expose nowego szefa rządu.

Stoimy bowiem nie wobec mechanicznej zmiany kierownika rządu, ale w obliczu sytuacji, jaka zdarza się wtedy, gdy normalny bieg spraw doznaje zakłócenia przez czynnik irracjonalny. Takim wydarzeniem jest okrutna śmierć nieodżałowanego sternika rządu Rzeczypospolitej, ś.p. gen. Władysława Sikorskiego. Ze skutkami tego bolesnego wydarzenia wypadnie odtąd borykać się stale.

Indywidualność Zmarłego nadawała pracom Jego rządu zgoła specjalny charakter. Już samo połączenie czynności premiera i naczelnego wodza stwarzało wyjątkową pozycję. Do tego należy dodać niespożytą inicjatywę i działalność wchodzącą normalnie w zakres resortu ministra spraw zagranicznych oraz jego organów dyplomatycznych. Charakter osobistych stosunków śp. gen. Sikorskiego z premierem Churchillem i prezydentem Rooseveltem, pozycja wybitnego fachowca wojskowości i to w najnowszym stylu, bystrość sądów, dalekowzroczność poczynań politycznych, umiar w dozowaniu środków działania, — złożyły się na ten szczególny autorytet osobisty, który będąc osobistym kapitałem szefa rządu polskiego, był jednocześnie kapitałem sprawy polskiej jako całości i jedności politycznej.

Dziś człowiek, który składał się na ten kapitał — nie żyje ! Ale żyją cele, dla których pracował, żyje i zostało to, co zrobił.

* * *

Podejmując w imieniu Klubu Narodowego rozważania nad przedłożeniem programowym p. premiera Mikołajczyka i jego rządu, widzimy i roztrząsać zamierzamy przede wszystkim najgłówniejsze zagadnienia, pragniemy się przypatrzeć celom i zamierzeniom polskiej polityki oraz drogom i środkom zmierzającym do ich realizacji.

NACZELNE ZADANIA : OSWOBODZENIE KRAJU I UKSZTAŁTOWANIE GRANIC

Racją naszej obecności zagranicą, poza szeregami żołnierskimi, jest i pozostanie praca na rzecz najszybszego oswobodzenia Kraju od najeźdzców, przywrócenia organizacji państwowej i to w granicach, gwarantujących bezpieczny i prawidłowy rozwój politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego organizmu Polski.

To zadanie nakłada społeczeństwo męczonego Kraju na swoje wychodźctwo i postulat ten został słusznie sformowany jako naczelny cel działania politycznego w expose p. premiera Mikołajczyka.

Niewątpliwie ostatnie wydarzenia wojenne w basenie śródziemnomorskim zbliżają nas dużymi krokami do momentu wyzwolenia Kraju od niemieckiego najeźdźcy. Z tą chwilą spotęguje się też walka o ukształtowanie naszych granic. Rzutowanie trudności dokona się zapewne w dwóch płaszczyznach : podtrzymania integralności terytorium Polski na wschodzie w granicach z przed września 1939 r. — przy równoczesnej konieczności rozszerzenia całkowicie bezpiecznego dostępu do Bałtyku i jaknajkorzystniejszego ukształtowania granicy Polski na całej linii zachodniego sąsiedztwa z Niemcami.

Rząd obecny jest w tej materii spadkobiercą tych wszystkich poczynań, które były podejmowane od klęski wrześniowej na terenie Francji i Wielkiej Brytanii, przejmuje wolę Kraju i wychodźctwa, dla których niema żadnej dyskusji, żadnych przetargów w sprawie całości granic Rzeczypospolitej na wschodzie. Nie wydaje się nam konieczne mówić w tym dostojnym gronie o moralnych prawach i pozycji Polski do zrozumienia tego stanowiska przez wszystkie narody miłujące wolność i sprawiedliwość, szczególnie zaś naszych sprzymierzeńców anglo-saskich. Przyjmujemy, że zobowiązania naszych wielkich sprzymierzonych są co do tego jednoznaczne. Wielkość zaś spadku politycznego po zmarłym szefie rządu widzimy przede wszystkim w tym, że w bezpośrednich zetknięciach z czołowymi mężami stanu pogłębione zostało zrozumienie moralnych praw Polski.

Sugestie rozmaitych " realistów " doradzających przetargi za koncesje graniczne na wschodzie, kuszących wzamian

korzyściami najróżniejszego rodzaju, będą się zapewne jeszcze nie raz powtarzały. Ale tu mamy jedną tylko odpowiedź, że nie mamy nic do odstąpienia. Będziemy żądać, aby to nasze "*nie*" było najdobitniej wypowiadane nietylko tu w tych ścianych, ale przez powołane ku temu instrumenty polityki zewnętrznej: dyplomatów i informację. Tu nadarza się pole dla godnej inicjatywy i ruchliwości ministerstwa informacji, szczególnie wówczas, jeśli Pan Minister Informacji skompletuje sobie grono współpracowników, którzy uzasadnione, udokumentowane polskie "nie" będą chcieli i musieli wypowiadać umiejętnie, stanowczo i . . . niedwuznacznie.

Bezpieczeństwo Polski, a równolegle z tym bezpieczeństwo Europy, uwarunkowane jest zniesieniem niemieckiego bastionu wschodniopruskiego i włączeniem go wraz z Gdańskiem do Rzeczypospolitej. Będzie to naprawieniem dziejowych błędów i krzywd, będzie częściowym wynagrodzeniem bezmiaru strat materialnych i niewymierzalnych krzywd moralnych społeczeństwa polskiego w tej najstraszniejszej wojnie. Należyte przesunięcie granic naszych na Zachód, przyłączenie Śląska Opolskiego i właściwe skrócenie granicy Polski z Niemcami jest dalszym postulatem naszego bezpieczeństwa.

Wygranie pokoju po pokonaniu Niemców przez Zjednoczone Narody wymaga optymalnego uwzględnienia warunków bezpieczeństwa strategicznego, politycznego i gospodarczego. Byłoby lekkomyślnością lub złą wolą twierdzić, że w tej materii nie natrafi polska polityka na nieprzychylne przeciwdziałania. Mało przydatne okazałoby się jednak zaleczenie ran i otarcie łez materialnymi pomocami Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, gdyby nie nastąpiło radykalne wygaszenie ognisk konfliktów europejskich przez należycie mocne zabezpieczenie Polski i uczynienie z niej najmocniejszego ogniwa środkowo-europejskiego systemu bezpieczeństwa i równowagi. To jest, zdaniem naszym — aspekt zewnętrzny wygrania pokoju.

KIEDY POLSKA WYGRYWA POKÓJ ?

Ale jest drugi — wewnętrzny. Siła i bezpieczeństwo Polski ostaną się wtedy skutecznie wszelakim zagrożeniom, jeżeli wyjątkowy okres przeobrażeń, jakie przyjdą w parze z rekonstrukcją Europy, będzie rozumnie wyzyskany w Polsce do przemian społeczno-gospodarczych. Koniecznością dzie-

jową są w równej mierze przesunięcia w kierunku sprawiedliwszego rozdziału dochodu społecznego, jak wysiłki na rzecz powiększenia tego bochenka chleba. Może to być przede wszystkim osiągnięte przez przeprowadzenie szerokiego uprzemysłowienia Kraju. Oba procesy wymagają oparcia zasad gospodarki na ulepszonych i postępowych metodach. Nie dokona się tego przez samą reformę rolną, której doniosłość i konieczność uznajemy, a która wielu ludziom wydaje się być lekarstwem na wszystkie niedomagania wewnętrzne Polski. Zasadnicze znaczenie ma natomiast przesunięcie nadmiaru ludności wiejskiej, częściowo zaledwie produkcyjnej do przemysłu, rzemiosła i handlu, transportu i usług wszelkiego rodzaju, wymaganych przez złożony mechanizm nowoczesnego życia gospodarczego.

Wszelkie te przemiany będą możliwe przy pomocy dużego nakładu kapitałów obcych. Słusznie wymienione przez Pana Premiera kluczowe inwestycje w systemie komunikacji i transportu, udostępnienia taniej energii elektrycznej, uprzemysłowienie rolnictwa, winny uczynić z rolnika wartościowego konsumenta. Przypływ tych kapitałów będzie jednak zależny od bezpiczeństwa prawnego, jakie uda się w Polsce zapewnić po tej wojnie. Kto równocześnie mówi angielskiemu lub amerykańskiemu kredytodawcy, że pierwsze akty na odzyskanej ziemi polskiej będą poczynaniami rewolucyjnymi, że będzie się bez odszkodowania wywłaszczać mienie prywatne, ten zgóry przekreśla możliwości dokonania koniecznych przemian.

EWOLUCJA A NIE REWOLUCJA

Stronnictwo Narodowe walczyło od lat o gospodarczą i społeczną przebudowę ustroju Polski. Ale zawsze poprzez ewolujcę, a nie rewolucję, przez ekonomiczne dźwiganie wzwyż, a nie równanie w dół, zarówno chłopa, jak robotnika, rzemieślnika, kupca i pracowników umysłowych. Roman Rybarski, niewątpliwie jeden z najtęższych ekonomistów i skarbowców odrodzonej Polski nakreślił w swej książce : " Przyszłość gospodarcza Polski ", drogi tego szarego człowieka, którego premią za pilność i pracowitość uczciwego życia musi być po pewnym okresie własny dach nad głową — przy możliwości posuwania dzieci na wyższy stopień oświaty i dojrzałości obywatelskiej i ogólnoludzkiej. Może ta wizja ś.p. Rybar-

skiego, który zginął niedawno w Polsce w walce podziemnej o odrodzoną Polskę, staje się teraz zrozumialszą dla tych wszys kich, którzy w tułaczce przemierzyli kraje Europy zachodnie zanim tu nie ujrzeli życia robotnika angielskiego, tego, któreg nędza i wyzysk rodziły przed stu laty myśl o " falansterach " natchnęły Karola Marksa do napisania " Kapitału " i " Manifestu Komunistycznego."

Wydaje nam się wskazane mówić o tym wszystkim teraz, kiedy w personalnie zmienionych warunkach rządu Jedności Narodowej należy iść ku osiągnięciu drugiemu deklaracji programowej P. Premiera Mikołajczyka — mianowicie : ku wygraniu pokoju. Zgodni wszakże jesteśmy, że chodzi nam wszystkim o wydźwignięcie narodu polskiego na najwyższy poziom dobrobytu i kultury ogólno-ludzkiej. To — podobnie jak wspólne pragnienie przyniesienia Krajowi wolności — jest tym, co łączy kilka kierunków ideowo-politycznych, stanowiących postawę tego rządu zgodnie z wolą kraju. Różnice zarysowują się w metodach działania szczególnie co do przebudowy gospodarczej i społecznej Kraju. W tych sprawach decydować już będzie jednak Kraj, ustalając drogi i środki działania, które będą odpowiadać uczuciom moralnym i poczuciu prawnemu większości społeczeństwa. Odzwierciedleniem tych poglądów mogą być jedynie uczciwie przeprowadzone wybory, na zasadach istotnie demokratycznych.

O ISTOTNĄ DEMOKRACJĘ

Pragniemy podkreślić : istotnie demokratycznych. W przemównieniu Pana Premiera pojęcie to występuje często w rzeczownikowej i przymiotnikowej formie. Słowo to ma dzisiaj powszechny obieg i jest modne. Służy niewątpliwie i jako zasłona dymna dla tych, którzy za tym szyldem ukrywają dużo mniej " demokratyczne " oblicze. Demokracja przechodziła takie ewolucje, jak wiele innych urządzeń społecznych na przestrzeni dziejów. Demokracja ateńska była oligarchią kilkunastu tysięcy Ateńczyków, którzy w życiu codziennym żyli pracą i potem niewolników i bynajmniej nie kwapili się do jakichkolwiek emancypacyj swych niewolnych. Nie inna była rzymska demokracja z czasów Katona i Grakchów, z zagadnieniem reformy rolnej i buntu-strajku Spartacusa. Wielu z nas zetknęło się z rzekomo najdemokratyczniejszym ustrojem świata, za jaki Związek Sowiecki chciałby uchodzić.

Czyż można tę " demokrację " przyrównać do rzeczywistej demokracji w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych ? Są zaś te oba państwa anglosaskie rzeczywistymi demokracjami dlatego, że przy zachowaniu całego bogactwa cech indywidualnych człowieka, zapewniają warunki zgodnego i uczciwego współżycia ludzi obok ludzi. Ingerencja ustawodawcy i kodeksu karnego sprowadzona jest do nieodzownego minimum tam, gdzie normy etyczne i fair play stały się składnikiem codziennego sposobu bycia obywatela. Cztery wolności prezydenta Roosevelta wychodzą już daleko poza programowe założenia rewolucyjnej demokracji francuskiej, program polityczny jest tu już zespolony z wymogami społecznymi i moralności życia zbiorowego.

SZKOŁA MUSI WYCHOWAĆ OBYWATELA

Takiej demokracji pragniemy dla całej Polski, na tej drodze były już bezsprzecznie zachodnie ziemie Polski. Ale do takiej demokracji w stylu i wysokiej klasie państw anglosaskich dochodzi się jedynie i wyłącznie przez człowieka. Tego człowieka musi wychować przyszła szkoła polska i dlatego przywiązujemy już teraz największe znaczenie do prac przygotowawczych w zakresie programowo-organizacyjnym nowoczesnego szkolnictwa. Od szkoły dostępnej dla każdego, od nauczyciela szkoły powszechnej do profesorów wyższych uczelni włącznie, zależy wydźwignięcie społeczeństwa polskiego do wysokiego poziomu obywatelskiego, warunkującego rozwój i bezpieczeństwo prawdziwej, politycznej i społecznej demokracji w Polsce.

Przy wolności od niedostatku na codzień dla każdego pracującego, przy odbudowie systemu ubezpieczeń społecznych, które Polskę stawiały w rzędzie najpostępowszych państw, przy działaniu nowoczesnego szkolnictwa kształtującego typ obywatela współodpowiedzialnego za losy kraju — Polska znajdzie się w rzędzie przodujących demokracyj świata nie z nazwy, lecz treści i ducha.

Rząd, który w dziedzinie wewnętrzno-politycznej będzie się kierować tymi wytycznymi, znajdzie poparcie najszerszych warstw narodowo myślącego społeczeństwa polskiego.

Ograniczając się w naszych rozważaniach do ogólnych zagadnień polityki wewnętrznej, pragnęlibyśmy jednak możliwie najwcześniej mieć sposobność zapoznania się również ze

szczegółowym planem polityki zagranicznej na tle aktualnej sytuacji międzynarodowej. Szybki rozwój wypadków stwarza sytuacje i możliwość dalszych — które nie powinny nas zastać nieprzygotowanymi. Radzi przeto będziemy usłyszeć niebawem expose Pana Ministra Spraw Zagranicznych.

PRAWO NAJWYŻSZYM AUTORYTETEM

Zmierzam ku końcowi. Klub Narodowy ustosunkowuje się do przedłożenia programowego rządu Pana Premiera Mikołajczyka pozytywnie i życzliwie. W przedłożeniu widzimy zapowiedź oparcia działalności rządu na regułach zbiorowego działania i zbiorowej odpowiedzialności. Prawo może i musi być w tych działaniach jedynym autorytetem.

Brak nam na wychodźctwie możliwości arytmetycznego wymierzenia zasięgu wpływów różnych kierunków ideowo-politycznych tu reprezentowanych. Dopiero wybory w Kraju dadzą jasną i ostateczną odpowiedź na to pytanie.

Dlatego też teraz nie uważamy za pożądane odmierzanie wpływów politycznych istniejących czterech stronnictw na wadze aptekarskiej i próby regulowania składu rządu według tego wskaźnika. Usiłowania narzucenia takiego wymierzania wpływów bez udziału Kraju, musiałoby zakończyć się rozbiciem rządu Jedności Narodowej i w dalszej konsekwencji przesunąć formowanie rządu z platformy reprezentacji głównych kierunków ideologicznych na rzecz innych kryteriów, trudnych bliżej do określenia.

Bezspornym sukcesem polskiej dojrzałości politycznej i obywatelskiej jest fakt, że w tragicznym okresie przesilenia rządowego po zgonie premiera, znaleźliśmy zgodny język dla wykładni swych dążeń politycznych. Widzimy w tym dowód zdrowego polskiego instynktu samozachowawczego. Rząd i społeczeństwo w Kraju znajdą się i w przyszłości niejednokrotnie w sytuacji dokonywania wyboru między poważnymi sytuacjami politycznymi. Oby wtedy zawsze i pełna lojalności postawa wzajemna, nienaruszalny kult prawa, tego bezspornego autorytetu jednakowo obowiązującego wszystkich prawych obywateli Rzeczypospolitej — były niezawodną busolą, kierującą ku lepszej Polsce.

Odbudowanie Kościoła Polskiego po wojnie

O rozmiarach zniszczenia Kościoła katolickiego w Polsce bardzo niedokładne tylko przenikają do nas wiadomości.

Wiemy, że w dzielnicach wcielonych do Niemiec życie religijne prawie że zamarło. Zaledwie kilka kościołów jest otwartych, a i z tych język polski zupełnie usunięto. Nieliczni księża, po części starcy zniedołężniali, oczywiście nie mogą zaspokoić potrzeb religijnych wiernych narodowości polskiej. Nie wiele lepiej dzieje się w dzielnicach wschodnich.

Większa natomiast swoboda panuje w t.zw. Gubernii, chociaż i tu życie religijne nie może przenikać poza mury kościelne. W każdym razie — choćby nawet do końca wojny i objęcia władzy w Kraju przez rządy polskie dzieło zniszczenia nie posunęło się dalej — już i ten stan, jaki zastaniemy, postawi katolików polskich wobec olbrzymich zadań odbudowy zrujnowanego Kościoła.

Pod względem materialnym.

Wiele świątyń jest w ruinie, i trzeba będzie je od fundamentów odbudować. Jeszcze więcej, zwłaszcza w dzielnicach inkorporowanych do Niemiec jest doszczętnie zrabowanych. Nie zastaniemy ani jednego kielicha, monstracji, lichtarzy, organ, dzwonów. Księgi liturgiczne popalone. Z ornatów i kap porobiły sobie Niemki, jak o tym donoszono, nakrycia domowe. Bielizną kościelną, a więc : alby, komże, obrusy wzięły do użytku domowego. Plebanie i mieszkania służby kościelnej zniszczone. Poza tym więc, że przepadły bezcenne zabytki sztuki kościelnej, uniemożliwiono, przynajmniej na jakiś czas, wogóle normalne funkcjonowanie służby Bożej.

Tu potrzeba będzie pomocy z zewnątrz kraju. Wiemy, że rodacy nasi w Ameryce gromadzą już dziś przybory liturgiczne dla obrabowanych parafij w Polsce.

Będąc na Węgrzech, widziałem kielich z wizerunkiem Matki Boskiej i napisem : " Patrona Hungariæ, ora pro nobis." Był to model kielichów, jakich kilkaset katolicy węgierscy posłali do Hiszpanii dla okradzionych tam przez komunistów kościołów. Propagandę na rzecz zaopatrzenia świątyń naszych w najniezbędniejsze przedmioty do kultu, trzeba będzie rozwinąć w całym świecie katolickim.

Do odbudowy zburzonych kościołów przyłoży niewątpliwie rękę rząd w ramach ogólnej odbudowy zniszczonych osiedli.

Pod względem duszpasterskim.

Duchowieństwo polskie należy do tych zawodów, które bodaj największe poniosło ofiary.

Więcej niż trzecia część ogółu kleru zginęła. Ilu kapłanów rozstrzelano, powieszono, zamordowano skrytobójczo, ilu zginęło wśród tortur więzień czy w katowniach obozów koncentracyjnych, dowiemy się dokładnie dopiero po wojnie.

Z dzielnic inkorporowanych prawie wszystkich księży usunięto. Około Nowego Roku 1943 było w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej jeszcze tylko 20 kapłanów, w mojej diecezji (włocławskiej) czternastu — z 507 przed wojną.

Z tych, którzy ocaleją i powrócą na swe placówki, iluż będzie niezdolnych do ogromu pracy, skoro jeden proboszcz będzie musiał zawiadować kilkoma parafiami.

A tymczasem nie tak prędko doczekamy się nowego pokolenia lewitów. Przecież po maturze gimnazjum klasycznego lub humanistycznego kursy filozoficzne i teologiczne trwały sześć lat. Choćby je nawet ze względu na konieczną potrzebę do czasu skrócono, to nie można ich redukować poniżej czterech lat, przyśpieszając tempo nauki. Nie wiemy też, ile będzie powołań duchownych, co zależy od łaski Bożej i poziomu religijnego w rodzinach.

W każdym razie doświadczenie uczy, że mniejszym złem jest dotkliwy nawet brak księży, niż nieco większa ich liczba, lecz nie owianych duchem poświęcenia dla sprawy Bożej. Otworzą się dla maturzystów liczne zawody, z pewnością lukratywniejsze, to też kandydatów do seminariów nie będzie chyba zbyt wielu, a przecież skromnie licząc, potrzeba w Polsce każdego roku 400 nowych księży.

Aby ułatwić późniejsze studia zamierza się otworzyć w najbliższym czasie kursy przygotowawcze dla kandydatów do stanu duchownego w Glasgow, o ile wystarczająca zgłosi się liczba posiadających maturę.

A same seminaria? Mieliśmy ich w Polsce dwadzieścia. Wymagają sił profesorskich na poziomie uniwersyteckim. Ci profesorowie podzielili sami los swoich konfratrów. Szeregi ich przetrzebione. Obsadzenie opróżnionych katedr wymagać będzie znów szeregu lat.

W początkach zdaje mi się nieodzownym łączenie kilku

seminariów, choćby w stolicach metropolii, właśnie ze względu na brak wykładowców. Jedynie tylko ostatni kurs, praktyczny powinien pozostać w każdej diecezji.

Więcej niż kiedykolwiek dawniej okaże się potrzeba współpracy laikatu.

Nauka religii w szkołach powszechnych, przygotowanie dziatwy do Sakramentów św., prowadzenie stowarzyszeń i t.p. przejść będzie musiało z konieczności do rąk katolików świeckich, których do tych nowych zadań trzeba będzie przygotować i odpowiednio wyszkolić.

Szerokie pole pracy otworzy się przed Akcją Katolicką, której rację istnienia zrozumiemy może więcej niż w czasach przedwojennych. Samo się przez się rozumie, że do tej apostolskiej pracy potrzeba będzie ludzi świeckich o duchu apostolskim, ale takich znajdzie się może więcej niż przypuszczamy, a sama praca apostolska, dla Chrystusa i Kościoła zbliży do Niego dusze, które trzymały się czy to z nieśmiałości, czy też poprostu dlatego, że je nikt nie wezwał, na uboczu.

Duszpasterstwo wymagać będzie nowych metod i sposobów. Wobec katastrofalnego braku duchowieństwa konieczne okażą się być może wieczorne msze św.w niedziele i święta.

Stolica Apostolska udzieliła już kapelanom wojsk amerykańskich pozwolenia na trynowanie (odprawianie 3 mszy św.) z których jedną odprawiają wieczorem, byleby na cztery godziny przed nią zachowali post eucharystyczny. Również żołnierze amerykańscy otrzymali przywilej przyjmowania Komunii św.wieczorem pod tymi samymi warunkami.

Mniemam, że przywileje takie konieczne będą w Polsce, przynajmniej w pierwszych latach powojennych.

Mógłby więc kapłan odprawić pierwszą mszę św. w godzinach porannych w jednej parafii, przed południem w drugiej, a pod wieczór w trzeciej. Głoszenie krótkich, a treściwych kazań, a przede wszystkim słuchanie spowiedzi, ten najcięższy, najbardziej siły i zdrowie podkopujący, a tak wielki i święty obowiązek duszpasterza, wypełniać będzie długie godziny powojennej pracy kapłańskiej.

Będziemy musieli naszych księży zmotoryzować. Mały samochód albo przynajmniej motocykl w posiadaniu proboszcza nie będzie ani luksusem ani zgorszeniem dewotek, ale wprost koniecznością, by móc odwiedzić jednego dnia kilka parafij i zaopatrzyć chorych w odległych wioskach.

Działalność uzdrowieńcza Kościoła.

Nie łudźmy się, że ciężkie przejścia i straszliwe prześladowania ze strony okupantów wpłyną na podniesienie się u nas poziomu moralnego. Drogę do Boga i Kościoła odnalazło wielu, ale niepomiernie większe są spustoszenia, jakie wojna— i to każda wojna — wywołuje w duszach. Ludziom się w końcu wydaje, że przykazania Boże przestają obowiązywać, albo przynajmniej są w zawieszeniu, że jest od nich jakaś ogólna dyspensa. Uwydatniało się to już po pierwszej wojnie światowej, gdy kradzież cudzego mienia nazywano eufemistycznie, " rekwizycją," gdy po ulicach nierzadko spotkać było można pijane kobiety, gdy rozluźniły się powszechnie pojęcia o moralności, gdy lud nasz, dawniej tak sumiennie przestrzegający postów, zapomniał o nich, choć powróciły warunki normalne.

Nie lepiej, jeśli nie gorzej będzie teraz. Wobec wciąż powtarzanych zbrodni tępieją sumienia, nietylko katów, ale w końcu i ofiar. To też potrzeba będzie generalnej kuracji dusz : dobrze zorganizowanych i właściwie przeprowadzonych misyj parafialnych i rekolekcyj. Zakony, poświęcające się tej pracy, będą miały olbrzymie pole działania, byleby tylko starczyło, ludzi i sił . . . Niewątpliwie w stosunkach powojennych zrozumiemy całą treść słów Chrystusa Pana : " żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało, proścież tedy pana żniwa, aby posłał robotników do winnicy swojej."

Praca, jaka czeka Kościół w odrodzonej Polsce, jest olbrzymia. Trzeba do niej stanąć ofiarnie, z poświęceniem. Przecież to posiew na lepsze jutro Polski, by czasem " narodu duch zatruty " nie zniweczył owoców zwycięstwa; okupionego tak krwawo. Nikt nie może stać na uboczu, patrzeć tylko mniej lub więcej obojętnie na trudy drugich.

Kościół — to wszyscy katolicy, duchowni i świeccy, i wszyscy mogą i powinni swoją cegiełkę dołożyć do wspólnego dzieła. Znajdą się obojętni. Niech przynajmniej nie przeszkadzają. Będą i niechętni, a wiemy z lat niedawnych, jak to czasem otwarcie, a częściej skrycie minowano pod katolicyzmem w Polsce. Ewangeliczny " nieprzyjazny człowiek " znów skradać się pocznie, by siać kąkol między pszenicę. Oby tylko " słudzy gospodarscy," nie spali. Jedno uczucie niech nas wszystkich ożywia : wielka miłość Chrystusa i braci — i jedno pragnienie : dać Chrystusa Polsce i Polskę Chrystusowi.

Biskup Radoński.

O kult prawa w Polsce

W czasie wojny obecnej, kiedy po najeździe wroga naród polski nie ustał w walce i mimo najcięższych warunków, a chwilami, zdawałoby się beznadziejności, w tej walce trwa i w Kraju i poza Krajem, wszędzie gdzie się tylko da — zdobyliśmy wśród obcych uznanie i szacunek dla naszych cnót rycerskich, dla naszego patriotyzmu, poświęcenia odwagi, wierności Ojczyźnie i niezłomności.

Istotnie zalety te posiadamy i możemy być z nich dumni. Nasuwa się pytanie, skąd się te cnoty rycerskie wzięły. Dlaczego właśnie w narodzie polskim tak wspaniale rozwinęły się zalety wojenne, budzące podziw wśród przyjaciół na całym świecie, a wściekłość wśród wrogów ? Dlaczego inne narody stojące bynajmnie nie niżej od nas pod względem rozwoju kultury i cywilizacji wydały ze swego grona Hachów i Quislingów, a dlaczego nie mogli wrogowie znaleźć tego rodzaju typów w narodzie polskim

Żeby znaleźć odpowiedź na to pytanie trzeba sięgnąć do przeżyć historycznych naszego narodu. Tak samo jak charakter jednostki formuje się pod wpływem wychowania i warunków życia, tak samo charakter narodowy ukształtowują przeżycia historyczne narodu.

Ciężkie przejścia albo załamują jednostkę i paczą jej charakter, albo wytwarzaja wolę walki, niezłomność, szlachetny upór. Nasz naród od zarania swego istnienia historycznego nie miał życia spokojnego. Napór germanizmu z zachodu, ustawiczne najazdy ze wschodu zmuszały nas do ciągłej walki. W walkach tych Naród Polski się zahartował, nauczył się cenić zagrożoną wolność, przywiązał się do cywilizacji rzymsko-chrześcijańskiej w której obronie walczył przeciw wrogom.

Wytworzyły się dodatnie cechy charakteru narodowego, które spowodowały, że rozbiory nie zdołały zniszczyć narodu polskiego, że walka o wolność trwała nieprzerwanie, że naród nawet pod zaborami rozwijał swą kulturę duchową i materialną.

Niestety te same przyczyny, które wpływają na rozwój pewnych dodatnich cech charakteru, powodują jednocześnie niedorozwój lub wręcz zanik innych cech równie niezbędnych dla normalnego życia społeczności.

Życie w walce, życie na wulkanie, nie sprzyja rozwojowi poczucia prawnego w społeczeństwie.

Wojna, ciężka konieczność używania siły fizycznej przeciwko gwałtowi, nie rodzi kultu prawa. Dlatego też w narodzie naszym, który wyprzedził wiele innych narodów europejskich tak wspaniałym aktem prawnym, jak " neminem captivabimus " — stopniowo poczucie prawne poczęło słabnąć. Obudziło się ono dopiero w obliczu nieszczęścia narodowego, czego wyrazem była Konstytucja 3-go Maja.

Przez czas zaborów byliśmy pod rządami prawa obcego, narzuconego, prawa, które ze zrozumiałych względów uważaliśmy za bezprawie i z nim walczyliśmy. W czasie zaborów łamanie prawa, prawa zaborczego, obcego—było bohaterstwem, obowiązkiem narodowym. Kto był lojalny, posłuszny prawu narzuconemu przez wrogie państwo zaborcze, ten stawał się źle widziany przez własne społeczeństwo.

W ciągu półtora wieku niewoli zdołaliśmy, mimo prześladowań, osiągnąć znaczny postęp w wielu dziedzinach naszego życia narodowego, nie mogliśmy jednak wychować, a nawet nie mogliśmy wychowywać podnoszących się na coraz wyższy poziom kulturalny mas narodu naszego w duchu poszanowania prawa, bo to prawo było obce, wrogie, narzucone.

Odzyskaliśmy wreszcie niepodległość. Ustaliliśmy prawa własne, polskie, uchwalone przez ciała ustawodawcze. Fakt odzyskania niepodległości zmienił oczywiście stosunek obywateli do państwa, ale nie mogła się zmienić z dnia na dzień czy z roku na rok, psychika narodu. Pozostał w psychice przeciętnego Polaka niechętny stosunek do urzędów nawet już własnych, polskich, — pozostał niechętny stosunek do urzędników, szczególnie policji, wreszcie do prawa wogóle.

Przerobienie tego nastawienia było możliwe w ciągu pewnego czasu; wszystko już szło w tym kierunku. Niestety w kilka lat po odzyskaniu niepodległości prawo zostało krwawo złamane i odtąd aż do wojny trwał system rządzenia polegający na łamaniu prawa od góry. Pamiętamy brutalne drwiny z konstytucji, karkołomne interpretacje prawa, gwałcenie niezawisłości sędziowskiej, Brześć, Berezę.

To wszystko nie mogło wpłynąć dodatnio na ugruntowanie poczucia prawnego wśród szerokich mas. Niestety jesteśmy dalecy od kultu prawa.

Rzuca się to szczególnie w oczy przy obserwacji, tu na wychodźtwie, społeczeństwa brytyjskiego. Cóż za ogromna różnica. Tutaj, w tym kraju, który od wielu wieków nie znał

najazdów, w którym prawo rozwijało się bez większych wstrząsów nieprzerwanie w ciągu wieków, istnieje poszanowanie prawa poprostu wrośnięte w istotę Brytyjczyka. Czy możliwe jest w tym kraju łamanie dla jakichkolwiek względów prawa przez urzędnika, a szczególnie — czy byłby do pomyślenia awans za złamanie prawa?

Obywatel stosuje się tutaj do przepisów prawa nie dlatego, że się boi kary, tylko, że nie wyobraża sobie wogóle możliwości innego postępowania. Policja nie potrzebuje chodzić po piętach obywatela i pilnować przestrzegania nakazów i zakazów. Obywatel w ogromnej masie przestrzega je sam, z własnej woli w przekonaniu, że tak być musi.

Słysząc z dumą od obcych pochlebną ocenę dodatnich cech naszego charakteru narodowego, dzięki którym rzuciliśmy na szalę poważny wkład do wysiłku wojennego aliantów, musimy dziś, kiedy może już niedługo wkroczymy w okres odbudowy naszego życia państwowego, zdać sobie sprawę, że brak nam dostatecznie rozwiniętej kultury poczucia prawnego. Dla nas prawo to nie jest dobro, które umożliwia współżycie i ułatwia rozwój społeczności, dla nas to zbiór nieznośnych, krępujących przepisów, do których zmuszeni jesteśmy się stosować, bo grozi kara, ale chętnie omijamy, jeżeli mamy szanse uniknięcia kary.

W kraju toczy się walka na śmierć i życie z najeźdźcą. Z walki tej jesteśmy słusznie dumni, ale walka polegająca między innymi na łamaniu narzuconych przez wroga przepisów napewno nie ugruntowuje w duszach polskich przekonania o konieczności poszanowania prawa.

A jednak — wrócimy do Polski i będziemy odbudowywać państwo. Państwo to musi być praworządne. W państwie tym prawo musi być szanowane i u góry i u dołu. Musimy zaszczepić narodowi polskiemu *kult* prawa.

Ugruntowanie należytych pojęć prawnych w społeczeństwie musi się rozpocząć od góry. Rząd i administracja winny dawać przykład.

Z chwilą, kiedy przeciętny obywatel przekona się, że władza w postępowaniu z nim kieruje się prawem, że on może opierając się na przepisach prawa bronić swych interesów, kiedy nabierze przeświadczenia, że w Polsce nie może być samowoli administracji, że sędzia wydając wyroki kieruje się wyłącznie wła-

snym sumieniem i przepisem prawa — wtedy obywatel zacznie prawo cenić.

Zadaniem najważniejszym w pierwszych latach po wojnie, które będzie miał do wykonania rząd, sądy, administracja, wychowawcy — to wytworzenie w świadomości narodu polskiego kultu prawa.

Dr. St. Kodź.

Problemy Polskiego Zjazdu Katolickiego w Londynie

Godność i prawa osobowości ludzkiej, obrona jedności społecznej, w szczególności rodziny, godność i przywileje pracy, pojęcie państwa w duchu chrześcijańskim, wreszcie przyszła organizacja ładu międzynarodowego — były to zagadnienia, które stanowiły tematykę Polskiego Zjazdu Katolickiego w Londynie z końca czerwca 1943 r.

Tak zakreślony program Zjazdu był niezmiernie obszerny, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że na właściwe prace komisyjne i plenarne Zjazdu można było przeznaczyć zaledwie kilka godzin czasu. Miało to niewątpliwie swoje złe strony, ponieważ uniemożliwiło komisjom, względnie prezydium Zjazdu należyte powiązanie w jedną logiczną całość problemów, stanowiących przedmiot obrad różnych komisyj zjazdowych.

Czyniąc powyższe zastrzeżenie natury organizacyjno-technicznej, uważamy jednak całość wyników Zjazdu za wysoce pozytywną. Myśli, zawarte w rezolucjach Zjazdu, stanowią nie tylko cenny materiał do przemyślenia przez katolików, pragnących pogłębić nurt swego życia religijnego, lecz również powinne one być wzięte pod uwagę przy rozwiązywaniu praktycznych zagadnień społeczno-państwowych przyszłości.

Nie jest dziełem przypadku, że w uchwałach wszystkich pięciu komisyj zjazdowych, przebija głębokie przekonanie, że tylko przez powrót ludzkości do zasad wiary Chrystusowej może być dokonana prawdziwa naprawa stosunków w świecie i — że lekceważenie czynnika religijnego w życiu człowieka i społeczności ludzkiej prowadzić musi do chaosu, nadużyć i wstrząsów.

Jest w pełni zrozumiałe, że Zjazd Katolicki poświęcił szczególnie pilną uwagę zagadnieniu jednostki ludzkiej, której błędne potraktowanie zarówno przez filozoficzny liberalizm, jak następnie przez różnego rodzaju ustroje totalistyczne, było jedną z głównych przyczyn przeżywanego obecnie kryzysu.

Słusznie Zjazd uchwalił, ze " niema powrotu do poszanowania godności i praw osoby ludzkiej bez uznania Boga, duchowości człowieka, bez odrzucenia mitów o istnieniu państwa, rasy czy narodu jako rzeczywistych i nieśmiertelnych bytów duchowych." Podnosząc bardzo silnie godność jednostki ludzkiej, Zjazd podkreślił jednak wyraźnie, że " zadaniem człowieka na ziemi jest dochodzić do wytkniętych mu celów nie tylko przez bezpośrednią służbę Bogu, ale także przez urzeczywistnienie w życiu społecznym nakazanego przez Boga porządku.

Za podstawowe wartości współżycia ludzkiego Zjazd przyjął: " wolność według porządku Bożego, równość ludzi w obliczu prawa oraz stosunek ich wzajemny oparty na braterskiej miłości." Te wartości — zdaniem Zjazdu " winny być podwaliną życia we wszystkich jego formach wznoszących się hierarchicznie, od jednostki poprzez rodzinę, naród i państwo do powszechnego współżycia międzynarodowego. Żadne z tych ogniw nie może być naruszone ani ominięte bez zwichnięcia naturalnego Bożego porządku."

Należy przytym pamiętać, że " główną drogą do uzdrowienia życia zbiorowego jest odrodzenie życia religijnego i etycznego szerokich mas obywateli zarówno w sferze ich obowiązków indywidualnych, jak i publicznych. Poczucie obowiązku i odpowiedzialności wobec Boga i współobywateli powinne być wytyczną dla działalności rządów i jednostek."

Zbliżona myśl jest wyrażona także w rezolucji, która stwierdza, iż "rzeczywista jedność społeczna polega na sharmonizowaniu dążenia jednostek do doskonalenia własnego ich cywilizacyjnego życia z dążeniami do doskonalenia życia całego społeczeństwa . . ." Bez miłości Ojczyzny i bliźnich — głosi dalsza rezolucja — niema trwałego zespolenia się jednostki ze społeczeństwem. Uświęcić ją może tylko wiara w nadprzyrodzony moralny porządek świata, utrwalona wychowaniem religijnym." Zdaniem Zjazdu, właściwym wychowawcą jest rodzina, której wysiłki w tym zakresie uzupełniane są przez Kościół i państwo.

Uznając wielką rolę rodziny, Zjazd wysunął postulat, aby ustawodawstwo małżeńskie dla ludności katolickiej było całkowicie zgodne z zasadmi religii i prawem Kościoła oraz aby państwo otoczyło rodzinę szczególną opieką.

Drugą skolei rodziną, obejmującą postacie społecznego życia — jest naród. Zewnętrzną organizajcą narodów są państwa. Zorganizowane w państwa narody jako równouprawnione człony, winny tworzyć ład międzynarodowy.

Jeżeli chodzi o państwo, to " jedynie jego podporządkowanie prawu Bożemu i naturalnemu może dać podstawy dla zdrowej organizacji państwowej. Uchroni to państwo z jednej strony od wszelkiego nadużywania władzy w formie różnych totalitarnych systemów, z drugiej strony od liberalnego ujęcia przez podkreślenie społecznego charakteru natury ludzkiej."

Praktyczne znaczenie dla naszej przyszłości posiadają dwie rezolucje, z których pierwsza stwierdza, że " główny ciężar przekształcenia naszego życia publicznego powinien spoczywać na świeckich masach katolickich, świadomych swych celów i działających pod duchowym kierownictwem hierarchii kościelnej." Druga z tych rezulucyj podnosi, że " nie naruszając postulatu tolerancji, realizowanie zasad religii katolickiej powinno być przeprowadzane przez polskie ruchy polityczne, które nie odrzucają nauki objawionej i nie opierają swego programu na zasadach materializmu dziejowego i hasłach walki klas. Konsekwentne realizowanie zasad etyki chrześcijańskiej przez stronnictwa polskie, powinno przyczynić się do konstruktywnej akcji jednoczenia narodu polskiego w ciężkich zadaniach, jakie ma on do spełnienia w czasie wojny i po jej zakończeniu."

Przywiązujemy dużą wagę do ostatniej tezy. Uważamy bowiem konsolidację wielkich ruchów politycznych o zbliżonym światopoglądzie za konieczną dla naszej przyszłości. Sądzimy, że konsolidacja ta może być przeprowadzona jedynie w oparciu o wyraźne programy, ustalające zarówno cele jak i główne metody ich realizacji. W programach tych powinny znaleść przede wszystkim wyraz sprawy najbardziej zasadnicze dla życia narodu i państwa. Z doświadczeń ostatniego dwudziestopięciolecia jest dla nas chyba wszystkich jasne, że dla stworzenia warunków zdrowego rozwoju życia politycznego w Polsce, należy zaniechać praktyki, przy której ludzie zastępowali niejako programy, lecz przeciwnie precyzować programy,

które winny skupiać dookoła siebie ludzi, gotowych im służyć.

Sądzimy, że jedynie przez pewne nieporozumienie wśród rezolucyj Zjazdu znalazł się postulat, aby udział w odpowiedzialnym zaszczycie sprawowania władzy był " uwarunkowany cenzusem etycznym, którego specjalnie poszerzone wymagania winny znaleść swój wyraz w zasadach ustrojowych i przepisach prawnych." Ideę sprawowania władzy przez jednostki, godne tego zaszczytu uważamy oczywiście za słuszną. Nie widzimy jednak możliwości ustawowego regulowania cenzusu etycznego, a jeszcze bardziej jego praktycznego sprawdzania. — Niewątpliwie, pewne zewnętrzne wymagania mogą być łatwo ustalone, nie wydają się nam one być najbardziej istotne. Sprecyzowanie kryteriów bardziej ścisłych i zasadniczych prowadzić by mogło do łatwych nadużyć i w teorii zasadniczo nie różniłoby się od systemu " cenzusów," wymaganych od ludzi sprawujących władzę w ustrojach totalistycznych. Uważamy, że jedynym właściwym sprawdzianem wartości ludzi powołanych do sprawowania funkcyj społecznych może być ocena, względnie reakcja uświadomionej opinii publicznej.

Szeroki wyraz w rezolucjach Zjazdu znalazły zagadnienia gospodarcze. Z szeregu tez ogólnych na plan pierwszy wysuwamy tezę, która głosi, że : " państwo musi dążyć świadomie do upowszechnienia własności, zapewnienia wszystkim swym obywatelom pracy, w szczególności przez aktywną politykę inwestycyjną, realizowaną w ramach celowego współdziałania z innymi państwami na drodze uzgodnionej polityki ekspansji gospodarczej świata, która podniesie dobrobyt przede wszystkim krajów dotychczas zacofanych."

Za śmiałą i ciekawą, uważamy także tezę, która stwierdza, że " zarówno planowa gospodarka, jak i współczesny liberalizm gospodarczy stanowią jedynie wachlarz możliwości technicznych, w ramach których rozwiązywane być mogą konkretne problemy społeczno-gospodarcze kraju z tym, iż źródłem harmonijnego i trwałego postępu gospodarczego będzie zawsze twórczy i odpowiedzialny za swoje czyny człowiek, któremu należy zapewnić możność pełnego, zarówno indywidualnego, jak i zbiorowego działania."

Nie mamy możności przytoczenia lub chociażby krótkiego tylko omówienia wszystkich szczegółowych tez gospodarczych : dotyczą one przyczyn bezrobocia w okresie pomiędzy dwiema wojnami światowymi, stosunku do pracy, zagadnienia pełnego

zatrudnienia, polityki inwestycyjnej, zwiększenia dochodu narodowego itd. ; dla zorientowania czytelników w ich charakterze podajemy tekst rezolucji odnoszącej się do problemu pracy. Brzmi ona jak następuje : " Prawo do pracy, do własności prywatnej i minimum egzystencji jest podstawowym uprawnieniem każdego człowieka, a równocześnie praca jest moralnym obowiązkiem każdego w pełni siły i zdrowia obywatela."

Omawiając wyniki Zjazdu nie można pominąć dwóch wniosków natury ogólnej. Pierwszy z nich ostrzega przed niebezpieczeństwami rozszerzenia się ustroju komunistycznego i w konkluzji stwierdza, że władztwo komunizmu nad światem — " wtrąciłoby ludzkość w odmęt nowych zniszczeń i wojen oraz przekreśliłoby dwudziestowieczny dorobek chrześcijaństwa." Drugi wniosek wyraża protest przeciw mordom i prześladowaniom niemieckim, jak równocześnie stwierdza, że warunki, w jakich znajdują się deportowani Polacy w Rosji są pogwałceniem wszelkich praw osoby ludzkiej, sprzecznymi z podstawowymi zasadami chrześcijaństwa i cywilizacji.

Kończąc ten bardzo sumaryczny, a zarazem fragmentaryczny przegląd wyników prac Zjazdu, chcielibyśmy równocześnie stwierdzić, że o znaczeniu i obowiązywaniu wypowiedzianych słów i poglądów decydują dopiero konkretne czyny i działanie. Wierzymy, że uchwały Zjazdu będą nie tylko świadectwem twórczej myśli katolickiego społeczeństwa polskiego, lecz początkiem praktycznego wcielania w życie przyjętych zasad.

Dr. Z. Szydłowski.

Hasła a rzeczywistość

Wszyscy są co do tego zgodni, że o zmianach ustroju społecznego lub gospodarczego jedynie i wyłącznie może zadecydować Kraj. Nie znaczy to oczywiście, by tu na emigracji nie należało o tym myśleć lub nie dążyć do opracowania pewnych kondretnych nawet projektów, o ich wprowadzeniu w życie będzie mógł jednak zadecydować tylko cały naród w swobodnie wyrażonej woli w Kraju, już po odzyskaniu niepodległości.

Z tych względów niezmiernie interesujące jest pytanie :

jakie właściwie jest obecnie oblicze Kraju, jakie prądy biorą tam górę, czy istotnie Kraj się bardzo zradykalizował i t. d. ?

Gdy się tu rozmawia z przedstawicielami poszczególnych kierunków ideowych, to każdy daje wyraz dobrej wierze, że reprezentowana przez niego ideologia zyskała sobie conajmniej przewagę. A więc twierdzą jedni z całym przekonaniem, że wszystko, co jest w Kraju żywe i aktywne znalazło się pod sztandarami socjalizmu ; inni znów zapewniają, że olbrzymia większość należy dziś do zwolenników ideologii narodowej. Komu wierzyć ?

Jeżeli w normalnych czasach, przy istnieniu wolnej prasy i szanowaniu innych swobód obywatelskich bardzo jest trudno określić granice zasięgu poszczególnych grup lub stronnictw,to cóż dopiero mówić o warunkach takich, jakie panują obecnie pod okupacją w Kraju. Wszelkie dochodzące stamtąd relacje, muszą być traktowane z wielką ostrożnością i subiektywny ich charakter nie może być pominięty przy ich ocenianiu.

Spróbujmy jednak w drodze logizacji ustalić, jakie nastroje panują obecnie w Kraju, operując tymi przesłankami, jakie są nam wiadome i dostępne.

Wydaje mi się rzeczą niewątpliwą, że antagonizmy klasowe zostały znacznie stępione. Kogo dzisiaj w Polsce można zwalczać, gdzie są ci przedstawiciele warstw posiadających, ci " wyzyskiwacze " ? Nie ulega już wątpliwości, że obca przemoc wszystkich pod względem materialnym zrównała, wszyscy właściwie są dziś robotnikami, ciężko zarabiającymi na najskromniejsze warunki egzystencji ; z drugiej zaś strony, wszyscy jednakowo cierpią od ucisku okupanta. Wszyscy zdają sobie sprawę, że cierpią nie dlatego, że są biedni lub bogaci, a tylko i wyłącznie dlatego, że są Polakami.

W każdej zagrożonej grupie etnicznej zawsze działa instynkt samozachowawczy, wytwarzający spotęgowane uczucie solidarności. Musi to w konsekwencji doprowadzić do wzmożenia poczucia narodowego. I nikt chyba nie zaprzeczy, że cały opór stawiany okupantowi i wogóle taka, a nie inna postawa Kraju opiera się wyłącznie na spotęgowanym poczuciu narodowym, a nie na " solidarności klasowej."

Czy w tych warunkach — po wyzwoleniu Kraju — programy oparte na ideologii nienawiści, głoszące walkę klas, mogą mieć szanse powodzenia ?

Wydaje mi się to wykluczone. Nie wyobrażam sobie

bowiem, by człowiek, który przez 4 lata był szczuty i poniewierany dlatego tylko, że był Polakiem, dał się wziąć na hasło klasowej "międzynarodowej solidarności proletariatu". Każdy tam naocznie i jakże plastycznie przekonał się co w praktyce daje łączenie się z proletariuszem niemieckim, rosyjskim lub litewskim.

To też jasnym jest dla mnie, że każdy, kto będzie chciał pozyskać sobie szerszy posłuch czy poparcie, będzie musiał przede wszystkim odwołać się do poczucia narodowego i na niem oprzeć zasady swego programu.

Moje osobiste obserwacje zarówno z pobytu pod okupacją w Kraju w 1939/40, jak i obserwacje naszych rodaków w Rosji całkowicie ten wniosek potwierdzają. Wynika z tego, że zasadniczo klasowe hasło " proletariusze wszystkich krajów łączcie się " należy uznać w naszych warunkach za przebrzmiałe.

Każdy uczciwy człowiek myślący kategoriami narodowymi dobrze rozumie, że głód jest złym doradcą, że należy dążyć by jak najmniej ludzi w Polsce było niezadowolonych. W interesie całego narodu leży podnoszenie stopy życiowej szerokich warstw robotniczych. Z drugiej strony, każdy uświadomiony robotnik zdaje sobie sprawę, że być przedsiębiorcą czy fabrykantem to nie jest nic hańbiącego, gdyż i ci ludzie są dla normalnego funkcjonownia organizmu narodowego równie potrzebni, jak i każda inna warstwa społeczna. Powiedziałbym nawet, że nieszczęściem Polski było to, że za mało mieliśmy ludzi przedsiębiorczych ; było pod dostatkiem zarówno rąk do pracy jak surowców i bogactw naturalnych, a jednak nie potrafiliśmy ich w należyty sposób wykorzystać. Nikogo to nie powinno drażnić, jeżeli przedsiębiorca będzie miał godziwy zyzk, z drugiej strony jednak musi być zapewniona robotnikowi za jego pracę należyta zapłata, dająca mu możność życia na odpowiednim poziomie dla siebie i rodziny wraz z możliwością dźwigania się w kulturalnym dobrobycie.

Żeby te rzeczy rozumieć i szczerze dążyć do poprawy bytu warstw pracujących bynajmniej nie potrzeba być wyznawcą ideologii opartej na zasadzie walki klas, w znacznym stopniu posługującej się nienawiścią.

Ażeby nie było nadużyć i wyzysku, aby warstwy robotnicze jaknajszerzej uczestniczyły w podziale dochodu narodowego, niezbędny jest czynnik nadrzędny, spełniający rolę

nadzorcy i rozjemcy. Takim czynnikiem może być tylko państwo, dlatego pomysły, zmierzające do upaństwowienia wszystkich niemal gałęzi produkcji, a nawet częściowo i wymiany muszą doprowadzić do rezultatu wręcz odmiennego od zamierzonego. Przykład naszego wschodniego sąsiada jest tu aż nadto przekonywujący. Tam wszystko należy do państwa. Ale też niewola i eksploatacja robotnika nie ma sobie równej w historii. Skoro samo państwo jest jedynym przedsiębiorcą, — niema czynnika, do którego możnaby było się odwołać, triumfuje jednostronna wola, przeradzająca się szybko w najgorszą tyranię.

* * *

Najczęściej się zdarza, że na czoło pewnych zawołań propagandowych wysuwa się hasło, które może mieć największą siłę atrakcyjną. Jednym z takich haseł od wieków jest: " dzielić ziemię."

Obecnie z różnych stron słyszy się je również, przy czym często można spotkać takie jego uzupełnienia jak " czas skończyć z pasorzytem obszarnictwa", wobec czego jego likwidację należy przeprowadzić po odzyskaniu niepodległości "natychmiast". Mówi się nawet o tworzeniu komitetów robotniczo-chłopskich, któreby już w pierwszym okresie objęły w swe posiadanie wszystkie większe warsztaty rolne, przede wszystkim grunty folwarczne i reformę przeprowadziły we własnym zakresie niezwłocznie.

Tego rodzaju hasła były już używane niejednokrotnie. Pamiętam dobrze pierwszą rewolucję rosyjską, gdy w wyborach do mającej się odbyć konstytuanty w 1917 r. konkurowały z sobą różne partie rosyjskie: Kadeci, mieńszewicy, eserzy i bolszewicy. Były to pierwsze powszechne wybory w Rosji. Budziły one olbrzymie zainteresowanie, same wybory podówczas jeszcze napewno nie były fałszowane. Decydującą większość zdobyli w nich eserzy wyłącznie dla tego, że na każdym ich plakacie wyborczym, na każdej ulotce wielkimi literami było zamieszczone hasło " Ziemla i Wola."*)

Nie wierzę, by szeroki ogół rosyjski naprawdę znał program tego stronnictwa, lub by go nawet potrafił odróżnić od innych równie radykalnych partyj. Zadecydowało wyłącznie wysunięte hasło, mające dużą siłę propagandową.

---

* " Zienia i Wolność."

W końcu 1917 r. przyszedł przewrót bolszewicki, który również zapowiedział, że cała ziemia będzie należała do chłopów. Skończyło się jednak na sowchozach i kołchozach ; chłop nie tylko nic nie dostał, ale jeszcze stracił to co miał, schodząc w praktyce do roli nędznie płatnego najemnika rolnego.

Podczas okupacji sowieckiej na terenie naszych ziem wschodnich w 1939/40 r. mieliśmy zjawisko podobne. Pierwotnie ogłoszono, że cała ziemia należy do chłopów, wobec czego zachęcane przez władze bolszewickie okoliczne wsie przystąpiły samodzielnie do podziału przylegających gruntów folwarcznych. Po tygodniu dochodziło już do bójek na polu przy tego rodzaju podziałach, następnie władze bolszewickie w okresie przed owymi znakomitymi " wyborami " przysyłały nawet geometrów dla dokonania pomiarów, później jednak wszystko to zostało unieważnione i z reguły powstały we wszystkich folwarkach " sowchozy."

Charakterystyczne jest również podejście Niemców do tego zagadnienia na rosyjskich terenach okupowanych. Zdawałoby się, że głosząc krucjatę przeciwko bolszewizmowi, Niemcy w pierwszym rzędzie skasują takie typowo bolszewickie urządzenia jak kołchozy. Nie mogli wszak nie wiedzieć, ile niechęci — jeżeli nie nienawiści jest związane z tym pojęciem wśród ludu rosyjskiego. Zresztą w swej propagandzie przeznaczonej na Rosję stale zapewniali, że " żadnych kołchozów nie będzie, każdy będzie pracował na siebie." W rzeczywistości jednak, wszystko niemal pozostało po dawnemu.

Kołchozy musiały pozostać, bo Niemcy nie mogli tego zagadnienia rozwiązać " natychmiast," gdyż nie mogli pozwolić sobie na powstanie chaosu w tej tak ważnej dziedzinie. A przecież rozumieli chyba ile przez to stracili. Bo czy bieg wypadków historycznych na Wschodzie nie wyglądałby zgoła inaczej, gdyby w Rosji gruchnęła wieść, że " Hitler oddał chłopom ziemię " ?

Dla celów propagandowych można używać nawet demagogii, żaden ustrój jednak nie może pozwolić sobie na chaos w tej tak ważnej dziedzinie jakim jest zagadnienie rolne.

Ani przez chwilę nie niedoceniam znaczenia potrzeby zakończenia reformy rolnej, nie mogę jednak zrozumieć dlaczego ludzie, którzy tyle mówią o " planowaniu," a nawet drobny handel chcieliby widzieć pod kontrolą, tak ważne zagadnienie, jak rolne, chcieliby oprzeć nie na planie, a na

bałaganie. Wszak to zagadnienie nie kończy się na pytaniu ile i od kogo wziąść, ale trzeba jeszcze odpowiedzieć komu tę ziemię dać i jak z niej zrobić produktywne warsztaty.

Nie potrzebuję udawadniać, że z posiadanego jeszcze zapasu ziemi wszystkich, a szczegolniej bezrolnych obdzielić się nie da. Bezwzględnie pierwszeństwo muszą mieć małorolni, którzy mają zamało żeby żyć, a zadużo, żeby umrzeć, a jako " glebae adscripti," nie dadzą się tak łatwo przenieść do miast i przemysłu, gdyby to nawet było skądinąd możliwe. Parcelacja gruntów dworskich jest tylko fragmentem całokszatłtu reformy rolnej, o ile chcemy dojść do prawdziewej przebudowy naszego ustroju rolnego. W związku z parcelacją powstaje też nowe zagadnienie — co zrobić z kilkuset tysięczną rzeszą pracowników rolnych, co — z istniejącymi zakładami przemysłu rolnego, jak wykorzystać istniejące zabudowania folwarczne itd. Wszystko to wymaga akcji planowej i skoordynowanej.

Gdybyśmy mieli pójść na bezplanową, samorzutną reformę rolną, robioną " natychmiast," to niebawem wypłynie niewątpliwie nowa kwestia, gdyż miejsce obszarników zajmą " kułaki." Nie widzę bowiem możliwości — by rozpoczęty proces mógł się zatrzymać w połowie drogi, bo jak gruntów folwarcznych zabraknie, to trzeba się będzie zabrać do zamożnego chłopa. Konsekwentnie rzecz biorąc, nie ma racji by komuś zostawiać 20 ha, skoro jego sąsiadem będzie bezrolny lub małorolny na 1,5 lub 2-hektarowym gospodarstwie. Różnica często będzie jeszcze większa aniżeli dotychczasowa proporcja pomiędzy takim " kułakiem " a " obszarnikiem " na dopuszczalnych obecnie 180 ha.

Jeżeli lansowanie takich programów jest spowodowane głównie nienawiścią klasową, to na to nie ma rady. Tam gdzie wchodzą w grę czynniki wyłącznie emocjonalne, tam żaden najbardziej rzeczowy argument nie trafi i nie przekona. Jeżeli jednak podejść do tego zagadnienia spokojnie i rzeczowo mając jedynie na względzie interes nie jednej jakiejś warstwy czy klasy, lecz całego narodu, to trzeba sobie powiedzieć, że rzucanie tego rodzaju haseł jest szkodliwe, pomimo, że przysporza taniego poklasku. Może przyszły Sejm Rzeczypospolitej uchwali najbardziej radykalną reformę rolną, zgoda ; — będzie to jednak stokroć lepsze od utopienia wycieńczonego po wojnie kraju w chaosie i anarchii. —

Tadeusz Kiersnowski.

Tragedia Mussoliniego

Właściwie ten tytuł może jest nieodpowiedni. W tragedii wymagamy, aby ludzie, ich charaktery, ich czyny i błędy, dążenia i upadki, ich cnoty i zbrodnie miały znamiona wielkości. Musi być coś wielkiego nawet w " tragedii małego człowieka," który przez to właśnie przestaje być małym, wznosi się na wyżyny tragedii. Ale tu ?

Gdy w wieczór Św. Jakóba przyszła wieść o tym, że jego ekscelencja kawaler Benito Mussolini ustąpił ze stanowiska prezesa Rady Ministrów, przypomniał mi się niezmienny zwrot, którym ces. Franciszek Józef rozstawał się ze swymi ministrami : " Kochany hrabio Stuergkh, zwalniam pana w łasce ze stanowiska mego prezesa rady ministrów . . . " (brak słowa " w łasce " zdarzał się niezmiernie rzadko i bywał zwykle końcem kariery dla zwolnionego nie w łasce). Od marszu na Rzym był to bodaj jedyny wypadek, kiedy Mussolini wystąpił bez gestu teatralnego, bez patetycznej retoryki, właściwie skromnie i potulnie. Przedtem jednak odbyła się scena, w której Mussolini próbował tego gestu i słowa, olimpijskich gromów i pospolitych gróźb — poraz pierwszy bez skutku. Było to na ostatnim posiedzeniu Wielkiej Rady Faszystowskiej. Scenę możemy sobie łatwo wyobrazić : Wódz, nadęty pychą, brzuchaty (niestety !) i pochmurny, widział, jak nieuchronnie zbliża się zadecydowane już poza nim rozwiązanie. Bronił się, próbował nawet atakować — napróżno : większość dotychczasowych towarzyszy wypowiedziała mu posłuszeństwo. Instancja decydująca była na miejscu. Król udzielił mu dymisji, jak zwyczajnemu prezesowi rady ministrów. Ale cechą rządów dyktatorskich jest, że dyktator nie odchodzi ze stanowiska tak, jak zwyczajny prezes rady ministrów, który oddaje tekę, ściska dłoń swemu następcy, kładzie kapelusz i wraca do swego prywatnego mieszkania. To też Mussolini nie wrócił do domu, a jego ojczyzna weszła w okres wstrząsów, tym niebezpieczniejszych, że przyszły w czasie już przegranej, ale jeszcze toczącej się wojny. A jednak nie cofam tytułu. W Mussolinim były zadatki wielkości, były wielkie zamierzenia i osiągnięcia, które zelektryzowały naród włoski i porwały go do wielkich wysiłków. Załamanie przyszło wcześnie, mniej-więcej w połowie ery faszystowskiej, która, jak wiemy, trwała lat 21. Gdyby Mussolini był umarł wtedy, byłby pozostał w historii, jako wielki

człowiek. Druga połowa rządów Mussoliniego była, mimo wszystko, okresem pospolitych rządów policyjnych, ucisku i korupcji, miernot rządzących się jak szare gęsi, blichtru i zakłamania, oznak zbliżającego się nieuchronnie zewnętrznego załamania się ustroju, który już był spróchniały od środka. Wojna, wielki egzaminator narodów, okazała próchno i przyspieszyła upadek. Mogło być inaczej. Tragedia Mussoliniego rozegrała się już dawno. Na scenie pozostał aktor, żyjący kapitałem przeszłości, nadrabianym przy pomocy środków bardzo pospolitych.

Właściwie mówiąc, w historii Grecji i Rzymu, w literaturze klasycznej, w dziełach pisarzy politycznych starożytności znajdujemy moc przykładów tej samej w istocie tragedii rozwijającej się według tych samych klasycznych prawideł. Jakiś Arystarch, bolejący nad nikczemnością rządów, częściej poprostu korzystając z ich słabości i małości, obala je gwałtem i obejmuje władzę ku radości wszystkich obywateli, którzy spodziewają się, że odtąd życie w ich ojczyźnie — nieraz zupełnie małym grodzie — będzie czyste, uczciwe i nastrojone na wysoki diapazon. Tak jest z początku : nieprawości zostają wymiecione, zbrodniarze ukarani, dobry tyran otacza się doradcami światłymi i cnotliwymi. Wkrótce — dobry tyran jest tylko człowiekiem — władza uderza mu do głowy ; słuszne rady, odmienne zdania cnotliwych zaczynają go niecierpliwić ; usuwa ich i zastępuje słabymi, którzy mu się nie sprzeciwiają i własnego zdania nie śmią objawić, potem pochlebcami i zausznikami, potem łotrami wszelkiego rodzaju. Wszystkie jego zachcianki — zrazu niedorzeczne, potem szkodliwe, wkońcu zbrodnicze — muszą być spełnione ; otoczenie podsuwa mu coraz nowe pomysły, rozpala w nim coraz nowe żądze. Dobry tyran ani się obejrzał, kiedy stał się złym tyranem, gwałcicielem praw ludzkich i boskich, szkodnikiem kraju, postrachem współ-obywateli. Wtedy zaczynają się spiski, sprzysięgają się mściciele i pewnego dnia rządy tyrana zostają obalone, on sam życiem płaci za swe błędy i zbrodnie. Koło obróciło się i doszło do tego samego punktu, w którym upadły despota zaczynał swoją nadziejami opromienioną karierę dobrego tyrana.

Kiedy Mussolini objął rządy w r. 1922, ówczesny nasz poseł w Paryżu, mądry człowiek i wielkiej miary obywatel, nieodżałowany ordynat Maurycy Zamoyski powiedział mi, że powszechnie panującym nad Sekwaną zdaniem, zanosi się na " opera

buffo." Byłem innego zdania i w rozmowie ordynat przychylił się doń łatwo. Naród włoski był zmęczony słabością rządów, małością ludzi, których wynosiła na powierzchnię gra stosunków partyjnych, jałowością wciąż tych samych "piccole combinazioni," tęsknił do prawdziwej jedności, do wielkości, pragnął iść naprzód, działać, osiągać to, o co walczyć warto. Oczy jego od bezpłodnych, beznadziejnych gier stronnictw liberalnych, demokratycznych i socjalistycznych, zwracały się ku nacjonalistom, wśród których były umysły i pióra pierwszorzędnej wielkości. Pokolenie, które przeszło wojnę, szukało mocnej władzy, chciało słuchać mądrych rozkazów. Gdy wreszcie wybuchły komunistyczne rozruchy, których słabe władze nie umiały opanować, gdy anarchia zaczęła przybierać coraz groźniejsze rozmiary, widoczne było, że z ulgą powitany będzie każdy, kto przyjdzie i silną dłonią położy kres bezeceństwom.

Uczynił to Benito Mussolini. Mniejsza, czy z własnej inicjatywy, czy nie, czy szedł sam na Rzym, czy wyprawił swoich ludzi i czekał, co z tego wyniknie, dość, że nawet jeżeli inni szli, on doszedł, otrzymał władzę z rąk monarchy, stał się zbawcą Włoch, uosobieniem tęsknot młodzieży, nadzieją szerokich, zdrowych warstw społeczeństwa. Ustrój był tak nicwarty, że nie został właściwie obalony, upadł sam. Badoglio miał wprawdzie mówić, że kilkoma kompaniami rozpędzi posuwającą się ku Rzymowi demonstrację, ale tego nie uczynił.

Mussolini miał za sobą kampanię o przystąpienie Włoch do wojny przeciwko państwom centralnym, którą wygrał. Zwycięstwo sprzymierzonych okazało, że miał słuszność ; owocem było ostateczne zjednoczenie Włoch, mimo zawody i pretensje wysuwane przez Włochów z tego powodu. W tej wojnie sam walczył, co się nie wszystkim " wodzom " zdarza. Zaczął swe rządy od uderzenia w ton, który nawiązywał do przeszłości narodu : Włosi muszą stać się godni Rzymian. Ludźmi, którzy przemyśleli zagadnienia bytu narodowego we Włoszech byli nacjonaliści. Mussolini zwrócił się do nich i ci nie odmówili mu swej pomocy ; w pierwszych latach jego rządów wpływ myśli nacjonalistycznej włoskiej jest bardzo wyraźny. Ale były także rzeczy, które źle wróżyły o przyszłości.

Należy do nich zbrojne zajęcie Korfu z powodu wymordowania kilku oficerów włoskich, członków komisji międzynarodowej do wytyczenia granicy albańsko-greckiej. Żądania

które Mussolini postawił rządowi greckiemu, były niesłychane, upokarzające, nawet gdyby się przyjęło, że jakiś zarzut władzom greckim można było uczynić. Jeśli to nie było sprzeczne z paktem Ligi Narodów, było moralnie brzydkie. Nadewszystko czuć w tym było brak miary, która jest cechą mężów stanu. Widocznym było, że rząd faszystowski szukał łatwej afirmacji kosztem nieporównanie słabszego i przesadził w sposób, który musiał być potępiony.

Jednak ten rząd osiągnął zrazu wielkie rzeczy; nie mówię o robotach publicznych, budowie dróg, elektryfikacji północnych Włoch, podniesieniu żeglugi, usprawnieniu komunikacji kolejowej, osuszeniu błot i zamienieniu ich na obszary uprawne, o podniesieniu kolonij, budowie mieszkań, rozwoju miast. Ale Mussolini dał swym rodakom poczucie dumy narodowej, ambicję pracy, nauczył ich porządku i czystości, wprowadził modę na nieużywanie przekleństw i obrzydliwych wyrazów. Każdy musiał przyznać, że Włochy już po kilku latach różniły się ogromnie od Włoch przedfaszystowskich. Co więcej, Mussolini zrobił doświadczenie z organizacją życia gospodarczego i społecznego na nowej podstawie korporacjonizmu, wreszcie zajął się skutecznie opieką nad milionowymi rzeszami emigrantów na obczyźnie, dał im poczucie jedności z krajem. Polityka zagraniczna nabrała nowego tonu. Wreszcie układ laterański z r. 1929, przywracający Państwo Kościelne w postaci Grodu Watykańskiego, załatwił najtrudniejszy spór historyczny, którego żaden inny rząd załatwić nie potrafił.

Ale wcześnie też zaczęły się pojawiać oznaki, wieszczące niebezpieczeństwo. Mussolini, były skrajny socjalista, rozczytujący się w sorelowskich " Rozważaniach o gwałcie," skłonny był przeceniać środki mechaniczne, zewnętrzne w organizowaniu narodu, wolał społeczeństwo tresować, niż wychowywać; musztry, odprawy, parady obejmowały wszystkich, od bambinów do weteranów. Rozkazy, hasła i formułki (Il duce ha sempre ragione), propaganda przez radio, prasę i sztukę, nacisk na naukę — to wszystko mechanicznie urabiało, powiedzmy: ogłupiało społeczeństwo, zamiast dźwigać je wzwyż. Znaleziono formułkę, która te metody miała moralnie uprawnić: " lo stato totalitario." W ustach takiego deklamatora, jak Mussolini, te słowa musiały trzaskać, jak karabin maszynowy. Znaczyło to: wszystko dla państwa, wszystko przez państwo i nic poza państwem. Państwo

ucieleśnione w rządzie i w rozwiniętej potwornie biurokracji. A gdzie społeczeństwo ? Gdzie jego naturalna dynamika ? Okazało się, że w tym wszystkim " naród się zgubił." Nie mogło być inaczej, bo wszelki niezależny głos czy ruch społeczny zaprzeczał totalizmowi państwowemu.

Po kilku latach rządów faszystowskich jeden z wybitnych nacjonalistów mówił mi z goryczą : przy wzięciu w kluby prasy każdy głupi artykuł idzie na karb rządu, ludzie nie wierzą, by mógł być ogłoszony bez jego woli i wiedzy. Skarżył się na naciski, wykonywane niewybrednymi sposobami i na wkraczanie w stosunki między rodzicami i dziećmi. Totalizm nie może zrozumieć, że Bóg daje dzieci przede wszystkiem rodzicom, nie państwu, że rodzice są w pierwszym rzędzie za dzieci odpowiedzialni, że nauczyciel jest pomocnikiem i zastępcą rodziców. Państwo totalne musiało stale wchodzić w konflikt z rodziną i Kościołem, bo chciało je uzależnić od siebie, t.j. od biurokracji, jak to uczyniło ze wszystkimi innymi dziedzinami życia społecznego.

Ta polityka stała się jaskrawa szczególnie od dojścia do władzy Hitlera w Niemczech. Ponad interes narodowy Włoch wyrosła potrzeba solidarności dwu dyktatur. Odtąd jedna wzorowała się na drugiej, jedna chciała prześcignąć drugą. Faszyzm przestał być " artykułem nie na eksport " ; wobec coraz gorszego stanu wewnętrznego milcząco uznano hasło : dyktatorzy wszystkich krajów łączcie się ! Otoczenie Mussoliniego po pewnym czasie stało się kliką, żeby niebezpiecznie zbliżać się do mafji. On sam został odcięty od własnego społeczeństwa, stracił poczucie rzeczywistości. Głęboki, patrjotyczny myśliciel polityczny, Machiavelli, został zwulgaryzowany do roli zwykłego kondotiera. Abisynia, Albania, Grecja, o których tomy pisać można, stały się etapami upadku rządów faszystowskich. Atak na Francję stał się pomnikiem nietylko moralnego, ale i umysłowego poziomu, na który stoczył się Mussolini (" gorzej, niż zbrodnia " — jak powiedział sławny technik dyplomacji — " bo błąd ").

Po kampanii wrześniowej Mussolini powiedział słowa, którymi wystawił sobie świadectwo na zawsze : La Polonia è liquidata !

Czy prawdziwy nacjonalista mógł był to powiedzieć ? Czy nie byłby rozumiał, że wielkiego narodu zlikwidować nie

można, że " lud, który się stał narodem, nie umiera ? " Dziś, rozumiejąc tragedię narodu włoskiego, Polacy biorą sobie satysfakcję na sprawcy tej tragedii, odpowiadając z całą słusznością : il Mussolini è liquidato !

B. Łomżanin.

Z chwili

O JEDNOŚĆ NARODOWĄ

Pod tym tytułem w n-rze 32 " Wiadomości Polskich " prof. St. Stroński umieścił wyjątki z listu wysłanego przezeń w czerwcu do gen. Sikorskiego. Z dodanych teraz ustępów widać, że autorowi zależy na tym, aby wiedziano, że był tego zdania już dwa miesiące temu.

To zdanie da się ująć słowami p. Strońskiego :

> " Poza jednością narodową są dzisiaj dwa znaczne odłamy, jeden istotnie duży i z oparciem w Kraju, t.j. Stronnictwo Narodowe z władzami naczelnymi swemi pod kierownictwem p. Bieleckiego, a drugi dość pokaźny, t.j. przeważna częśc t. zw. piłsudczyków, pod przewodnictwem jen. Sosnkowskiego,"
>
> — z wnioskiem : należy więc obecnie przystąpić do utworżenia jedności narodowej.

Twierdzenie co do Stronnictwa Narodowego jest uderzająco niedokładne i może wywołać wrażenie, że całe S.N. jest poza jednością, co byłoby oczywiście niezgodne z rzeczywistością. Wprawdzie gdzieindziej prof. St. St. pisze : " Stronnictwo Narodowe, grupa Bieleckiego " ; wprawdzie określenie równające : " dwa znaczne odłamy " nie może obejmować wielkiego i mającego w społeczeństwie poważne znaczenie Stronnictwa, ale pierwsze wrażenie zostaje. Pozwalamy sobie wobec tego odesłać autora do artykułu naszego "W sprawie Stronnictwa Narodowego".

Pozatem sądzimy, że te sprawy, które nie naruszają w niczem jedności i siły S.N. w Kraju, powinny być pozostawione samemu Stronnictwu Narodowemu.

Nie wydaje nam się uzasadniona i druga część propozycji autora. Nikt nigdy nie słyszał o rozłamie wśród t.zw. " piłsudczyków " ; przeciwnie jest prawie pewne, że tworzą oni nadal niewielką i bez żadnego oparcia w społeczeństwie, ale silną powiązaniem wewnętrznem grupę.

Jak sobie prof. St. St. wyobraża rozszerzenie na tę grupę rządu " jedności narodowej " ?

P. Flojar-Rajchman zamiast p. Kwapińskiego ? — P. Składkowski czy Jaroszewicz zamiast p. Mikołajczyka ? — P. Matuszewski czy Kobylański zamiast p. Romera ? — p. Kościałkowski zamiast p. Stańczyka ?

Przecież jeśli chodzi o ludzi obozu pomajowego, to jest ich sporo na bardzo odpowiedzialnych stanowiskach w wojsku i administracji cywilnej. Ale dopuszczać ich jako zorganizowaną grupę do udziału w rządzie ? Nic nie jest dalsze od woli całego społeczeństwa w Kraju, które z całą słusznością pamięta o odpowiedzialności za trzynaście lat rządów i katastrofę Polski.

W gen. Sosnkowskim społeczeństwo chce widzieć żołnierza, ale z całą pewnością odmówiłoby mu uznania, jako głowie " przeważnej części piłsudczyków," więc obozu politycznego. Podsuwanie żołnierzowi, który właśnie objął wysoce odpowiedzialne stanowisko Wodza Naczelnego bagażu politycznego, o dobrze znanej zawartości, jest naprawdę szczególną przysługą.

Wreszcie ostatnia uwaga. Należy się przyjrzeć także, jak obaj kandydaci przygotowują się do zalecanego rozszerzenia jedności narodowej ; pod tym względem artykuły " Myśli Polskiej " i " Wiadomości Polskich " (bo to dziś jest już ten sam poziom) dają wyraźną wskazówkę.

BIGOS " NARODOWY "

W wychodzącym bezimiennie (w kraju największej wolności prasy) pisemku " WALKA " znajdujemy znowu dowód zadziwiającego pomieszania pojęć, tak znamiennego dla tutejszego " Zjednoczenia Narodowego."

Pamiętamy wszyscy broszurkę " Towards a New Poland," która w " Biuletynie " musiała być bardzo surowo potraktowana. " Walka " twierdzi, że ten tzw. program Polski ludowej wskazuje na możliwość współdziałania socjalistów, którzy porzucili zasady marksistowskie (?), ludowców, narodowców i katólików. Ten program przyjął katolickie zasady uwłaszczenia mas i korporacjonizmu i wywarł dodatnie wrażenie w sferach radykalnych W.Brytanii i Ameryki. Rejestrujemy powyższe stwierdzenie " WALKI " bez komentarza, zostawiając należyte osądzenie tych twierdzeń Czytelnikom.

W tym samym numerze przedrukowane są wrażenia piłsudczyka na dowód, "jak zbieżnie toczą się myśli całego pokolenia Polski

Niepodległej." Piłsudczyk chwali Dmowskiego, powtarza za nim, że " państwo jest twórcą narodu " i wyciąga stąd takie wnioski :

" Państwa polskiego wcale nie stworzył naród, który w roku 1918 wcale niepodległości nie pragnął. Państwo polskie zostało stworzone przez : *a* — kilka jednostek z Piłsudskim na czele, z Dmowskim, Wy-. spiańskim i in. w drugiej linii, *b* — szczęśliwą konjunkturę polityczną. Dopiero to istniejące państwo zaczęło tworzyć nasz naród, doprowadzając w r. 1939 do tego, że naród polski zaczął istnieć."

Większego nonsensu nie zdarzyło się nam czytać. Autor nie rozumie zupełnie, co Dmowski mówi słusznie o roli państwa jako najważniejszego czynnika w historii powstawania narodów i wulgarnie przykrawa schwytaną myśl do urzędowej historiografii pomajowej.

PRZEMÓWIENIE RADIOWE MIN. M. SEYDY W DN. 30 LIPCA

Zabieram tym razem głos nie na temat działalności Ministerstwa Prac Kongresowych, lecz celem wypowiedzenia się w kwestii nowego rządu w imieniu członków Stronnictwa Narodowego, należących do rządu i Rady Narodowej, oraz w imieniu całego naszego zespołu.

Wchodziliśmy już w skład rządu Jedności Narodowej, sterowanego silną dłonią gen. Władysława Sikorskiego w głębokim poczuciu obowiązku narodowo-państwowego i w tej wyraźnej świadomości, że jest rzeczą wykluczoną, by obóz narodowy, który tak czołową rolę odegrał w pierwszej wojnie światowej, mógł się obecnie zasklepić w bierności czy negacji. Z tego stanowiska wychodząc i znając tendencje Kraju z bezpośredniej z nim komunikacji stanęliśmy do pozytywnej pracy narodowo-państwowej, i to na gruncie deklaracji rządowej, przedstawionej przez gen. Sikorskiego Radzie Narodowej w lutym roku zeszłego.

Deklaracja ta nie była oczywiście wyrazem stanowiska programowego specjalnie Stronnictwa Narodowego. Była ona raczej kompromisem poglądów czterech głównych prądów ideowych, z narodowym włącznie. Deklaracja kierowała się interesem ogólno-narodowym i stała szczerze i zdecydowanie na gruncie demokratycznym. Na ostateczną redakcję deklaracji, szczególnie szeregu ważnych, zasadniczych jej ustępów, mie-

liśmy wpływ bezpośredni w myśl poglądów Kraju, co Krajowi jest znane.

Sprawy tej deklaracji i jej demokratyzmu oraz konieczności udziału Stronnictwa Narodowego w rządzie nie mogły zrozumieć pewne koła polityczne wśród tutejszego wychodźtwa polskiego. Nie miało to jednak wpływu na nas i nie zmieniło naszego stanowiska.

Obecnie po niepowetowanym zgonie generała Sikorskiego, który w naszym froncie politycznym uczynił tak olbrzymi wyłom, należy możliwie zjednoczyć siły stojące na gruncie zasad, zawartych w wymienionej deklaracji, i skłonnych istotnie kontynuować dotychczasową polską politykę. Do trzymania się tej podstawy politycznej wzywa nas jednomyślna uchwała stronnictw Krajowej Reprezentacji Politycznej, obejmującej główne stronnictwa, z Narodowym włącznie.

Ze swej strony uważamy za swój obowiązek trwać nadal na tym gruncie politycznym i dajemy wyraz przekonaniu, że ta droga jest drogą jedyną, wiodącą do zgodnej współpracy państwowej. Poza tym torem leży zarówno jednostronne wyginanie zasad deklaracji w takim czy innym kierunku, jak tym bardziej wyraźne działanie wbrew nim ku szkodzie narodu i państwa.

Nie będą wchodził w szczegóły składu nowego rządu Jedności Narodowej. Powiem tylko, że przykładamy bardzo wielką wagę do realnego i konsekwentnego współdziałania ministerstw Prac Kongresowych i Spraw Zagranicznych oraz dziedziny nowych zagadnień administracyjnych na naszym zachodzie, łączących się ze zwycięskim wynikiem obecnej wojny. Harmonizowane muszą być oczywiście również wysiłki tych działów pracy z innymi resortami, zarówno cywilnymi jak wojskowymi, ale zgranie się ich między sobą oznacza wzajemne uzupełnianie się w jedną całość i jest szczególnie ważne dla pozytywnych wyników państwowych, których oczekujemy na skutek tej wojny.

O tym pamiętaliśmy w dniach, w których powstawał rząd. Bo zawsze mamy na myśli cele ogólno-narodowe, a nie partykularne.

Z prac Klubu Narodowego

W RADZIE NARODOWEJ

Czerwiec, lipiec i sierpień, mimo, że są to normalnie miesiące wakacyjne, znamionują intensywną pracę Rady Narodowej. Wszyscy członkowie Klubu Narodowego brali żywy udział we wszystkich obradach komisyjnych i plenarnych, zabierając głos, odpowiednio do podziału referatów między członków Klubu.

Główny ciężar prac Rady Narodowej spadł na barki koleżanki Zaleskiej, która podjęła się referatu zarówno o wojskowym prowizorium budżetowym na lipiec i sierpień jaki całokszałcie budżetu wojskowego na rok 1943.

Wnikliwy i szczegółowy jej referat o armii lądowej, lotnictwie i marynarce trwał łącznie z odpowiedziami na zapytania 4 dni. Z inicjatywy p. Zaleskiej Rada Narodowa powzięła też szereg doniosłych uchwał zarówno dotyczących wojska jak i położenia ludności polskiej w Kraju.

Referat o podwyższeniu kwoty kredytu gotówkowego, zaciągniętęgo u Rządu Wielkiej Brytanii powierzony został kol. Dr. Szydłowskiemu, który jako sekretarz Komisji Budżetowej brał również czynny udział w dyskusji nad budżetem wojskowym.

Kol. dr. Celichowski referował podczas wielodniowych obrad komisji prawno-politycznej i na plenum projekty dekretów o uprawnieniach konsulów w sprawach spadkowych oraz o zmianie ustawy o oświadczeniach ostatniej woli osób wojskowych.

Z okazji exposć p. Premiera o przyszłej polityce nowego Rządu, wygłosił zasadnicze przemówienie imieniem Klubu Narodowego kol. Fengler. Przemówienie to podajemy osobno.

Wreszcie w dyskusji nad programem Ministerstwa Inf. i Dokumentacji oraz kredytami dodatkowymi dla tego ministerstwa, przemawiali: kol. Zaleska, Szydłowski i Kiersnowski.

Poza Komisją Budżetową najintensywniej pracowały komisje: Spraw Zagranicznych pod przewodnictwem kol. Rybińskiego oraz Prawno-Polityczna i Wojskowa pod przewodnictwem kol. Dr. Celichowskiego.

W sprawie Stronnictwa Narodowego

Decydując się w roku 1942 na wejście do Rządu i Rady Narodowej wbrew stanowisku dr. Tadeusza Bieleckiego, Prezesa Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego, uczyniliśmy to z głębokim przeświadczeniem o szkodliwości prowadzonej przez niego polityki. Nie wahaliśmy się przyjąć odpowiedzialności stąd wynikającej wobec Stronnictwa w Kraju.

Reakcję p. Bieleckiego w formie " wykluczenia " nas ze

Stronnictwa Narodowego uznaliśmy za niezgodną z obowiązującym statutem Stronnictwa i nie przestaliśmy uważać się nadal za członków Stronnictwa Narodowego. Różnice powstałe w poglądach i w wynikającym stąd działaniu uważaliśmy zawsze nie za rozłam w S.N., bo ono jest jednolite i mocniesze w Kraju, niż kiedykolwiek, lecz za zatarg co do zadań, polityki i metod postępowania S.N. na emigracji, który ze względu na brak odpowiednich instancyj organizacyjnych na terenie obcym, nie może być rozstrzygnięty w czasie wojny. Stanowisko nasze w tym względzie potwierdzone zostało przez Kraj, który, jak to wykażemy dalej nie kwestionuje z jednej strony naszego udziału w Rządzie i Radzie Narodowej, z drugiej jednak strony nie kwestionuje stanowiska organizacyjnego Dra Bieleckiego jako prezesa Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego. Ten stan rzeczy, a zwłaszcza stanowisko Kraju, nakładał na obie strony pewne obowiązki, a przede wszystkim wymagał zachowania umiaru we wzajemnym stosunku i ewentualnie szukania dróg wyjścia z powstałego zatargu. Ze swej strony zrobiliśmy w tym kierunku wszystko co było możliwe, chociaż nie szczędzono nam zarzutów, insynuacji i nawet obelg.

Ostatnie jednak wydarzenia związane ze śmiercią gen. Sikorskiego i uporczywe trzymanie się przez p.Bieleckiego jego linii postępowania, którą uważamy za szkodliwą, zarówno dla sprawy polskiej, jak i Stronnictwa Narodowego, zmusza nas do zabrania głosu publicznie i zarówno do wykazania błędów i fatalnych skutków polityki p. Bieleckiego, jak i do sprostowania szeregu fałszywych twierdzeń, które przez niego, względnie jego współpracowników publicznie zostały sformułowane.

Sądzimy, że przedstawiony przez nas materiał, porównany z materiałem podawanym w pismach grupy p.Bieleckiego, dostarczy wszystkim ludziom dobrej woli tematu do rozważań, czy polityka reprezentowana przez p.Bieleckiego jest trafną, a jeżeli nie, jakie powinny być tego praktyczne konsekwencje.

ZASADNICZA SPRAWA

Wchodząc do Rządu i Rady Narodowej wychodziliśmy z założenia, że tu na emigracji istnieje tylko jedna zasadnicza sprawa, t.j. odbudowania silnej i niepodległej Polski, i że sprawą tą kieruje legalny rząd, uznany za oficjalną reprezentację Polski przez wszystkie państwa alianckie. Współdziałanie w

tej dziedzinie jest obowiązkiem każdego Polaka, który ma w sobie choć trochę poczucia odpowiedzialności. Czcza negacja lub świadoma bezczynność musi być kwalifikowana jako grzech narodowy. Nie pomoże tu gołosłowne zasłanianie się przez p.B. twierdzeniem, iż dla " zasadniczych powodów " grupa jego postanowiła nie wchodzić ani do Rządu ani do Rady Narodowej. Dla nas tam, gdzie chodzi o walkę, o byt lub niebyt Narodu, takie względy istnieć nie mogą.

Nie zamykamy bynajmniej oczu na to, że dotychczasowy Rząd Polski na emigracji popełniał różne błędy lub niedociągnięcia, to też uważaliśmy zawsze za swój obowiązek zrobić wszystko, aby te niedomagania usunąć. Korzystaliśmy niejednokrotnie z prawa rzeczowej krytyki i w swej działalności mieliśmy zawsze na względzie interes Narodu i Państwa w rozumieniu ideologii narodowej. W tych warunkach obecność członków S.N. w Rządzie i Radzie Narodowej napewno wychodziła i wychodzi na dobro obozu narodowego, aczkolwiek ludzie ci nie byli namaszczeni przez p.Bieleckiego.

Ciągle operuje się twierdzeniem, że p.Bielecki reprezentuje legalne władze Stronnictwa, a przeto on ma prawo decydować o kierunku polityki S.N. Stawiamy wobec tego pytanie, jakie to władze Stronnictwa reprezentuje p.Bielecki ?

STRUKTURA WŁADZ S.N.

Statut Stronnictwa Narodowego przewidywał trzy rodzaje władz naczelnych : Radę Naczelną, Komitet Główny i Zarząd Główny Stronnictwa. Z tych trzech władz tylko Komitet Główny, schodzący się conajmniej raz na miesiąc, był statutowo upoważnioną władzą do ustalenia linii politycznej Stronnictwa. Rada Naczelena, zbierająca się raz na rok była tylko ciałem przyjmującym sprawozdanie Komitetu Głównego i zatwierdzającym niektóre jego decyzje. Zarząd Główny Stronnictwa był już natomiast jedynie organem ściśle wykonawczym, podporządkowanym dyrektywom Komitetu Głównego. Rada Naczelna corocznie wybierała swego przewodniczącego, którego jedynym zadaniem było przygotowanie następnego dorocznego posiedzenia Rady i przewodniczenia na nim. Takim właśnie ostatnim Prezesem Rady Naczelnej jest obecny tu na emigracji prof.Folkierski. Jasnym jest dla każdego, że prof.Folkierski, jako Prezes Rady Naczelnej nie posiada tu żadnych uprawnień,

to też powoływanie się na jego tytuł w sprawach polityki S.N., jest zgoła bezpodstawne.

Ani Zarządu Głównego, ani Komitetu Głównego tutaj na terenie W.Brytanii niema. Prezes Zarządu Głównego, podobnie jak w Kraju, tak i tu, sam o polityce Stronnictwa Narodowego stanowić nie może, ani też nie może podejmować decyzji wyraźnie zastrzeżonych dla Zarządu Głównego. Prezes, według statutu, żadnych uprawnień do samodzielnych decyzyj nie posiadał, na co p. T.Bielecki sam się powoływał w swej akcji przeciwko ś.p. prezesowi Kazimierzowi Kowalskiemu, zarzucając mu, że zwołał do Warszawy w kwietniu 1939 r. zjazd antyniemiecki bez uchwały Zarządu Głównego. Organizacja Stronnictwa Narodowego nie znała, a nawet świadomie zabezpieczała się przed wszelką dyktaturą jednostki. Tu dopiero na emigracji wyrósł dyktator, który twierdzi: " Stronnictwo Narodowe — to ja! " Stąd pochodzą takie paradoksy, jak " wykluczenie " ze Stronnictwa decyzją p.Bieleckiego między innymi nawet członków jego władzy przełożonej, Komitetu Głównego, co jest oczywiście bezprawne, gdyż prawo to należało i należy nadal do wyłącznej kompetencji Zarządu Głównego a jeśli idzie o członków Komitetu Głównego, to nawet decyzja Zarządu Głównego o wykluczeniu ze Stronnictwa wymagała zatwierdzenia Komitetu Głównego.

Na uzasadnienie swego niewytrzymującego krytyki stanowiska p. Bielecki twierdzi, że " Komitet Główny już w czasie okupacji niemieckiej przelał prawomocną uchwałą swoje uprawnienia na czas wojny na Zarząd Główny," ten zaś skolei przelał te uprawnienia na niego.

Jest rzeczą prawie wykluczoną, aby Komitet Główny mógł być w tym czasie zwołany i mógł się zebrać, a zresztą gdyby nawet i tak było, to uchwała taka byłaby bez znaczenia prawnego, gdyż Komitet Główny był ciałem konstytucyjnym i według statutu nie mógł przelewać swych uprawnień, ani w całości na kogo innego, a tymbardziej na jednego człowieka.

Rozumiejąc dobrze słabość swej pozycji prawnej, p. Bielecki zasłania się przed zarzutem osobistej dyktatury istnieniem Komitetu Politycznego Stronnictwa Narodowego w Londynie. Jest to zwyczajny wybieg. Komitet ten nie jest bowiem, jakby się należało spodziewać, ciałem ustalającym linię polityczną Stronnictwa Narodowego, niezależnym, a przynajmniej współrzędnym prezesowi. Przeciwnie, składa

się on z osób mianowanych przez p. Bieleckiego i jest typowym bajratem, którego opiniami nie jest on — jak sam twierdzi — związany.

LINIA POLITYCZNA S.N. W KRAJU

W tej dyskusji o stronę formalną zagadnienia istnieje jeszcze inny argument, często spotykany na łamach " Myśli Polskiej." Mówi się stale, że S.N. w Kraju nie uznaje naszej linii politycznej, natomiast " wyraźnie i oficjalnie solidaryzuje się całkowicie z linią polityczną Prezesa Zarządu Głównego " p. Bieleckiego. W rzeczywistości stanowisko Stronnictwa Narodowego w Kraju jest następujące : Istotnie uznaje ono, że prezesem Zarządu Głównego S.N. pozostaje nadal p. Bielecki, bo zresztą na skutek wojny wybór nowego prezesa jest niemożliwy. Nie znaczy to bynajmniej, by jego linię polityczną podzielało. Że tak jest w istocie, wynika to z następujących faktów, p. Bieleckiemu dobrze znanych : 1) Stronnictwo Narodowe w Kraju bez przerwy należy do Komitetu Porozumiewawczego czterech stronnictw, będącego naczelną władzą polityczną przy Delegacie Rządu w Kraju, a przez to samo stale współpracuje z Rządem, co p. Bielecki uważa omal za zbrodnię ; 2) Stronnictwo Narodowe w Kraju uznaje zasadniczą deklarację programową Rządu z 24 lutego 1942 r., przeciwko czemu p. Bielecki, jak dotychczas, się wzdryga, 3) Stronnictwo Narodowe w Kraju nie tylko nie sprzęgło się z O.N.R. i Falangą, tak, jak to zrobił na emigracji p. Bielecki, ale nadal jest do tych grup ustosunkowane negatywnie ; 4) w dalszym ciągu S.N. w Kraju ujemnie się ustosunkowuje do obozu rządów pomajowych, natomiast współpraca i konszachty p. Bieleckiego z sanacją na terenie emigracji są powszechnie znane; 5) wejście, bez pozwolenia p. Bieleckiego, min. Seydy do Rządu stanowi od przeszło półtora roku kamień obrazy, podczas gdy S. N. w Kraju nie tylko tego nie potępiło, lecz wręcz przeciwnie następującą przysłało opinię : " Udział Stronnictwa Narod. w Rządzie uważamy ze względów państwowych i narodowych za konieczny i z zadowoleniem będziemy w nim widzieli reprezentantów Stronnictwa Narodowego, a wśród nich Dr. Seydę na czele resortu celów wojny." W tym samym czasie p. Bielecki w ustnych i pisemnych enuncjacjach stał na stanowisku, że Stronnictwo Narodowe z " zasadniczych powodów postanowiło nie wchodzić ani do obecnego Rządu

ani do Rady Narodowej " ; 6) podczas ostatniego przesilenia rządowego wspomniana wyżej krajowa reprezentacja polityczna, w skład której, jak już zaznaczyliśmy, wchodzi przedstawiciel S. N., powzięła jednomyślną uchwałę, domagającą się " utrzymania dotychczasowej linii politycznej Rządu," to znaczy tej linii, która właśnie była przez nas przestrzegana, a przez p. Bieleckiego konsekwentnie i zaciekle zwalczana.

Prócz tego kierownictwo Stronnictwa Narodowego w Kraju informowało nas kolejno o swym stanowisku w sprawie szczególnie politycznie ważnych zagadnień krajowych. W szereg miesięcy po owym bezprawnym wykluczeniu Seydy, Komarnickiego i innych ze Stronnictwa Narodowego przez p. Bieleckiego, krajowa władza naczelna Stronnictwa Narodowego zwracała się bezpośrednio do Seydy obok pp. Bieleckiego i Folkierskiego o pogląd i decyżję w najważniejszych sprawach naszej polityki, o czym dobrze p. Bieleckiemu wiadomo. Stosunki te istnieją nadal.

Tak się w świetle faktów przedstawia owe rzekome całkowite popieranie przez Stronnictwo Narodowe w Kraju linii politycznej p. Bieleckiego !

KAMPANIA ZOHYDZANIA

W tej nieprzebierającej w środkach kampanii, jaka przeciwko nam od dłuższego czasu była prowadzona, nie ograniczano się do argumentacji formalnej, chciano nas również "pogrążyć" w opinii społecznej "zarzutami" natury moralnej. W " Myśli Polskiej " dawano wyraźnie bądź w przejrzystej formie do zrozumienia, że "kupiono" nas za "posady i limuzyny," a wogóle ci z nas, którzy weszli do Rządu lub Rady Narodowej, zrobili to dla kariery lub jedynie z niskich pobudek materialnych. Ktoś inny na naszym miejscu płacąc pięknym za nadobne, może by na to odpowiedział, że cała kampania prowadzona przeciwko nam przez p. Bieleckiego ma jedynie na celu dorwanie się do tych posad i samochodów. My jednak tego rodzaju argumentami w walce politycznej nigdy posługiwać się nie będziemy, bo w takich razach wogóle kończy się wszelka dyskusja, a zaczyna wzajemne obrzucanie błotem. Natomiast stwierdzamy, że ci spośród nas, którzy zajmują stanowiska w Rządzie lub Radzie Narodowej, jeżeli tylko sprawa polska będzie tego wymagała, w każdej chwili gotowi są z tych stanowisk ustąpić, co zresztą ma

już swoje potwierdzenie w przeszłości. Znany chyba jest p. Bieleckiemu fakt, że w okresie niedoszłego przesilenia rządowego w marcu 1943 r. min. Seyda oświadczył Prezesowi Rady Min. Gen. Sikorskiemu, że obie teki oraz pięć mandatów piastowanych przez Klub Narodowy w Rądzie składa do jego dyspozycji, o ile to tylko może się przyczynić do wzmocnienia pozycji Rządu. Jeżeli to nie zostało wykorzystane i w ówczesnych warunkach okazało się niemożliwe, to zadecydowano o tym bez naszego udziału.

Wytykanie komuś, że ten za swoją pracę pobiera narówni z innymi odpowiednie wynagrodzenie jest zwykłą demagogią. Jest to wręcz nieprzyzwoite jeżeli się samemu — jak to ma miejsce w wypadku p. Bieleckiego, pobrało uposażenie członka Rady za rok, w którym się w Radzie nie pracowało — i pobiera £ 45 miesięcznego zaopatrzenia z budżetu ośmieszanej Rady Narodowej bez równoczesnego spełniania jakichkolwiek funkcyj publicznych.

W akcji tej stosuje się inne jeszcze chwyty. Nie tylko naszych przedstawicieli w Rządzie, ale już cały rząd uprzedni i obecny usiłuje się zdyskredytować, poniżyć w oczach społeczeństwa, wmawiając stale, że to są " miernoty, karierowicze, zera, ludzie bez charakteru " itp. Akcji tej przewodzi " Myśl Polska," a sekundują jej synchronizowane organa sanacyjne, jak " Wiadomości Polskie," naprawiackie " Listy z Londynu " oraz inni wolontariusze-harcownicy w rodzaju p. Stanisława Mackiewicza. Co do tego ostatniego warto zapytać z jakiego to tytyłu p. Cat-Mackiewicz zabiera głos w sprawach dotyczących wewnętrznych stosunków narodowców i udziela im swych zbawiennych rad? Pamiętamy wszyscy, jakich to rad udzielał p. Mackiewicz polityce polskiej na łamach " Słowa," w którym w rezultacie dopiero we wrześniu 1939 r. musiał się publicznie przyznać, że cała dotychczasowa jego linia polityczna, polegająca na koncepcji oparcia się o Niemcy, okazała się całkowicie błędną i — zbankrutowała. Pamiętamy również jakich to rad udzielał p. Mackiewicz najwyższym czynnikom państwowym w czerwcu 1940 r., chcąc odegrać rolę "Rejtana z Libourne". Więc ciszej trochę z tym pouczaniem.

Wszystkie te organa prasowe w jeden głos wołają o nowy rząd złożony z " charakterów i mózgów"; wmawia się przytym, że ten nowy rząd odrazu usunie wszystkie istniejące trudności sprawy polskiej. W ostatnim numerze "Myśl Polska", oma-

wiając nasze roszczenia terytorialne na Zachodzie, dochodzi do wniosku, że " prawdziwa polityka polska nie miałaby — naszym zdaniem — zbyt dużych trudności w tłómaczeniu kierownikom polityki i opinii brytyjskiej, iż prawdziwy interes W. Brytanii i Imperium leży w poparciu słusznych i uzasadnionych postulatów polskich." Jeżeli na chwilę przyjąć, że takie twierdzenie nie jest zwykłą megalomanią, to z miejsca należy zawołać: Na Boga, pokażcie Panowie tych ludzi reprezentujących takie charaktery i mózgi, nie trzymajcie tego w ukryciu, interes całego Narodu tego wymaga! Może te nazwiska będą istotnie tak olśniewające, że cały rząd in corpore sam ustąpi, żeby czymprędzej zrobić miejsce tym zbawcom Ojczyzny. Przecież za dostanie Śląska, Prus Wschodnich i Odry warto poświęcić nie jeden, ale trzy gabinety.

Jedno zdaje się tylko nie budzi wątpliwości, że czołową postacią na tej zbawczej liście jest p. Bielecki.

Wobec tego nasuwa się konieczność odpowiedzi na pytanie, kim właściwie jest p.T.Bielecki, jaki jest jego wkład do polskiej myśli narodowej, i jakimi czynami lub osiągnięciami politycznymi może się wykazać ?

CZY IDEOLOG ?

Czy może ktoś porównać p. Bieleckiego z uprzednimi przywódcami Obozu Narodowego ? Nie chodzi tu oczywiście o porównanie z takimi postaciami jak Dmowski, Popławski, Balicki, Rybarski lub Głąbiński, ale z wielu zasłużonymi, choć mniejszej miary członkami Stronnictwa. Każdy z tych ludzi coś nowego wniósł do ruchu narodowego, w pewnej dziedzinie pogłębił jego ideologię lub rozwinął zasady programu ; a jaki jest w tej dziedzinie wkład lub dorobek p.Bieleckiego ?

Wmawia się również w nieznającą istotnego stanu opinię, że p.Bielecki jest niejako duchowym synem Dmowskiego, i jako jedyny jego następca, jest predystynowany do interpretacji i wprowadzania w życie idei wielkiego przywódcy ruchu narodowego. Całkowicie kwestionujemy tę " prawość rodu," gdyż dobrze jest wiadome, że ś. p. Roman Dmowski bynajmniej p. Bieleckiego za swego duchowego syna nie uważał. Więcej nawet, miał o nim opinię dość przeciętną i wypowiadał o p.Bieleckim, jako polityku, niejednokrotnie krytyczne sądy. Faktem jest, że dopóki żył ś.p. R.Dmowski, p.Bielecki prezesem

S.N. nie został. Stało się to możliwe dopiero po śmierci Dmowskiego w 1939 r. w okolicznościach, o których nieco niżej.

MOŻE ORGANIZATOR?

Mógłby ktoś powiedzieć, że jeżeli p.Bielecki nie jest ideologiem, to może jest człowiekiem mającym za sobą jakieś nieprzeciętne czyny polityczne. Działalność p.Bieleckiego najbardziej była znaną w samej Warszawie. Okres ten wiąże się z niespotykanym przedtem upadkiem wpływów S.N. w stolicy. Na skutek swoistych metod, które w życiu politycznym zaczął stosować p.Bielecki, duża ilość ludzi zraziła się do S.N., czego następstwem była klęska w wyborach samorządowych w Warszawie w 1939 r. W wyborach tych na sto radnych S.N. uzyskało zaledwie 8 mandatów. Równoczesny wzrost wpływów S.N. w innych dzielnicach i ośrodkach Kraju niema nic z osobą p. Bieleckiego wspólnego. Było to wynikiem pracy poszczególnych działaczy narodowych w terenie.

W 1938–1939 r. prezesem S.N. był ś.p. Kazimierz Kowalski. Wybór p.Kowalskiego na prezesa Z.Gł. S.N. w 1938 r. był przekreśleniem aspiracji p.Bieleckiego, który już wówczas usiłował zdobyć prezesurę Stronnictwa. Czy p.Bielecki pamięta, że kandydaturze jego na prezesa przeciwstawił się zdecydowanie wówczas, nie kto inny, jak Roman Dmowski ?

Prezes Kowalski podobnie jak jego poprzednik, ś.p. Joachim Bartoszewicz, był systematycznie zwalczany przez p.Bieleckiego, który dążył do obniżania jego autorytetu. Akcja p. Bieleckiego w konsekwencji doprowadziła do rezygnacji ś.p. Kowalskiego ze stanowiska prezesa S.N. w toku jego kadencji w lecie 1939 r. (Dopiero na wieść o zamordowaniu przez Niemców ten sam ś.p.Kowalski doczekał się pełnego uznania w " Myśli Polskiej.")

P. Bielecki będąc wówczas kierownikiem działu organizacyjnego Z.Gł. S.N. " przygotował " wybory nowego prezesa, objeżdżając w tym celu niektóre okręgi S.N. i mobilizując swoich zwolenników. W rezultacie kandydatura p. Bieleckiego na Komiteci Głównym przeszła dosłownie większością zaledwie dwu głosów, chociaż nigdy w Stronnictwie Narodowym żaden prezes nie przyjmował wyboru, jeżeli nie miał za sobą przygniatającej większości, taka była wieloletnia tradycja S.N., ale p. Bielecki twierdził, że i jeden głos większości wystarczy. Tak się przedstawia istotny stan rzeczy, nato-

miast w biografii p. Bieleckiego ogłoszonej w " Myśli Polskiej " z 20.9.1941 r. powiada się : " był to już okres krytyczny dla Polski i wybór Dr. Bieleckiego w tym czasie świadczy o pozycji jego w samym Stronnictwie."

POLITYK LUB MĄŻ STANU?

Po katastrofie wrześniowej opuściwszy dość wcześuie obóz internowania na Węgrzech p. Bielecki już od końca października 1939 r. przebywał w Budapeszcie. Na pytanie jednego z członków Stronnictwa, postawione mu około 10 listopada 1939 r. : " Co Pan tu robi, czemu Pan nie spieszy do Paryża ? " P. Bielecki odpowiedział : " Mam czas, ja wolę obserwować, nie chcę się wiązać z gen. Sikorskim." Nic też dziwnego, że gdy wreszcie p. Bielecki przybył do Paryża to " zastał już stosunki w Rządzie polskim sprecyzowane," jak to sam powiada (" Myśl Polska " Nr. 11/12 z 1941 r.).

Czy tak jednak powinien postąpić prawdziwy polityk w chwili gdy po niesłychanej w dziejach katastrofie Kraju na obczyźnie znaleźli się ludzie, którzy usiłują podnieść chwiejący się sztandar Polski ?

Po przyjeździe do Paryża p. Bielecki w dalszym ciągu " obserwował " Rząd. Gdy przystąpiono do utworzenia Rady Narodowej, p. Bielecki nie potrafił wziąć inicjatywy w swe ręce i odegrać roli, jaka by się prezesowi największego stronnictwa należała. W wyniku tej taktyki potrafił uzyskać dla siebie jedynie trzecią wiceprezesurę Rady. Warto się również przyjrzeć działalności p. Bieleckiego w Radzie Narodowej. Myliłby się ktoś sądząc, że ten sztandarowy przedstawiciel " charakterów i mózgów " odegrał tam jakąś wybitniejszą rolę, lub też wniósł do obrad Rady twórcze, głębsze myśli. Głównym przejawem działalności p. Bieleckiego były stałe utarczki słowne z dr. Szwarcbartem. Kto temu nie wierzy, niech przejrzy odpowiednie stenogramy Rady.

Przyszło załamanie się Francji. Rząd i Rada Narodowa, zdecydowane prowadzić dalszą walkę z terenu W. Brytanii, udają się do Londynu. W Libourne, skąd następował wyjazd, pozostali prócz dwóch członków Rady, pochodzących z emigracji francuskiej, tylko pp. St. Mackiewicz i T. Bielecki. Ten ostatni — mówiąc znowuż stylem " Myśli Polskiej " — jako "człowiek bystry i nie w ciemię bity" wlot się zorientował, gdzie się będą decydowały losy Polski i dlatego przeniósł się

do . . . Vichy. Znowu więc, gdy władze polskie na nowo się na gruncie brytyjskim organizowały, p. Bielecki nie był obecny, gdyż pomimo wezwań zjawił się on poraz pierwszy na posiedzeniu Rady Narodowej po upływie roku, dopiero w dniu 1 lipca 1941 r.

Jeżeli obóz narodowy na emigracji nie zajął należnego mu miejsca, to ogromną część winy za to ponosi p. Bielecki. To są wszystko błędy, które się mszczą i które dziś inni z trudem muszą odrabiać. Jeżeli jeszcze do tego dodać, że obecni w Rządzie przedstawiciele tego obozu stale byli przez p. Bieleckiego dezawuowani i zwalczani (nawet w 1939/40 r. we Francji jedynego narodowego ministra p. Seydę p. Bielecki nie chciał uznać za przedstawiciela Stronnictwa, a przez to już wówczas utrudniał mu jego pozycję w rządzie) to należy stwierdzić, że sytuacja S. N. bynajmniej nie była łatwa.

WOBEC PAKTU LIPCOWEGO Z Z.S.R.R.

Dalsza taktyka p. Bieleckiego na emigracji budzi również daleko idące zastrzeżenia. Po zawarciu lipcowego paktu z Rosją grupa p. Bieleckiego przeszła do bezwzględnej opozycji i rozpoczęła stale przybierającą na sile walkę z gen. Sikorskim i jego rządem. Można mieć różne zastrzeżenia co do sformułowań zawartych w tym pakcie, nie ulega jednak wątpliwości, że zasadnicze zagadnienie sprowadzać się winno tylko do pytania: czy w istniejących warunkach i okolicznościach można było uzyskać pakt lepszy, a tego jednak dotychczas nikt udowodnić nie potrafił. Wszyscy bowiem są co do tego zgodni, że sam pakt był koniecznością Nie można jednak zapominać o tym, że pakt ten zawarła w rzeczywistości Polska, a nie Sikorski. Jest też obowiazkiem każdego Polaka dążyć do obrony interesów polskich w warunkach istniejących, a nie jakichś urojonych i starać się uzyskać z zawartej umowy maksimum korzyści dla Polski. Dyskusja o treść paktu, która powinna była normalnie trwać tydzień, trwała równo dwa lata, przyczym zaczęto aktowi temu nadawać taką interpretację, która mogła tylko wyjść na korzyść stronie sowieckiej. Było to widowisko niespotykane w historii, żeby ktoś, niepozbawiony zmysłów publicznie interpretowal zawartą umowę na swoją niekorzyść. Przyszło później znane naprężenie stosunków polsko-sowieckich w początkach r. b. i wówczas już z całą pasją żądano ustąpienia rządu gen.

Sikorskiego, jako rzekomo posłusznego nakazom Moskwy, ustępliwego itd. Nie wiele brakło, ażeby mu zarzucić, że " sprzedał" nasze Ziemie Wschodnie.

Oświadczenia rządu, które następowały w związku z rozwojem sytuacji wewnętrznej, powyższym insynuacjom zadały kłam. Skolei przyszło zerwanie przez Sowiety stosunków dyplomatycznych. Było to w dużym stopniu następstwem nieustępliwej obrony całości interesów Polski przez rząd gen. Sikorskiego. Cała akcja polityczna i propagandowa Moskwy zaczęła zmierzać do zastąpienia rządu innym, jej ustępliwym.

Te poczynania Moskwy zabrały p. Bieleckiemu cały wiatr z żagli. Wszystkie dotychczasowe jego argumenty stały się odrazu nie do użycia, wszystkie one wpadły w wodę. Każdy bowiem uczciwy Polak musiał przyznać, że nie tak było, jak to przedstawiała grupa p.Bieleckiego. Trzeba Bogu dziękować, że polityka polska nie poszła wówczas po linii sugerowanej przez niektóre nasze koła opozycyjne.

Na swym odczycie w dniu 5.III.rb. p.Bielecki powiedział: " gdyby rząd z takim zapałem bronił granic jak tek, podtrzymywalibyśmy go wszyscy," — okazało się, że rząd bronił granic, a pomimo tego p.Bielecki w dalszym ciągu zaciekle go zwalczał.

KOMPLEKS NEGACJI

Każdy dziś widzi, że cała linia polityczna i taktyka grupy p. Bieleckiego polegała wyłącznie na negacji, nie wnosząc do życia polskiego nic pozytywnego. Charakterystycznym jest, że w wspomnianym odczycie z dnia 5.III.rb. mającym podówczas charakter expose pretendenta do władzy (p. B. od wielu lat twierdzi, że nigdy nie był tak bliski władzy), p.Bielecki odpowiadając sam na pytanie retoryczne, jak wyjść z istniejących trudności — oświadczył, iż nie jest jego rolą udzielania rządowi wskazówek. Czy to jest obywatelskie stanowisko ? Czy można trzymać w tajemnicy środki zaradcze na piętrzące się wokół Polski trudności, uzależniając to od dojścia do władzy ? O takie stanowisko p.Bieleckiego nie posądzamy. Chodzi tu o co innego. Tej recepty, mającej zaradzić na trudności sprawy polskiej, p. Bielecki nie podał, bo jej sam nie posiadał.

Swoje zasadnicze stanowisko do rządu p.Bielecki sprecyzował w wywiadzie umieszczonym w " Myśli Polskiej " z 20.IX.

1941 r. W końcu tego wywiadu znajduje się taki ustęp: " Żyjemy w tak zmiennych czasach, że najpewniej czują się ci, którzy nie zasiadają w rządzie." Oczywiście, że najwygodniej nie ponosić odpowiedzialności! Ale nikt nie uniknie odpowiedzialności za to, że w takich czasach nic nie robił.

Skolei zajmijmy się stanowiskiem dra Bieleckiego w sytuacji, jaka się wytworzyła po śmierci gen. Sikorskiego. Nakazem chwili było wówczas utrzymanie dorobku Zmarłego w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Śmierć gen. Sikorskiego wykazała wszystkim dobitnie, że polityka przez niego prowadzona była trafną. Zajmowała ona zdecydowane stanowisko wobec wszelkich prób naruszenia całości Państwa, a zyskała zupełne uznanie sprzymierzeńców. Kraj uznał, iż jedynie kontynuacja polityki gen. Sikorskiego jest w tych warunkach możliwa. Wśród tych okoliczności było koniecznością powołanie rządu, któryby utrzymał dotychczasową linię polityczną. Powołanie do władzy grup opozycyjnych, które przez czas cały zwalczały politykę gen. Sikorskiego, stanowiłoby zupełny zwrot w polityce polskiej i groziłoby przekreśleniem całego dotychczasowoego dorobku. Wszelkie też zmiany w kierunku rozszerzenia koalicji rządowej mogły były z tych samych względów następować jedynie po przyjęciu podstawowych zasad Rządu Jedności Narodowej w atmosferze wzajemnej lojalności.

Jeżeli chodzi o Bieleckiego, to odrzucił on nieopatrznie nadażającą się sposobność wyjścia z impasu, w jakim od półtora roku się znajduje. Numery " Myśli Polskiej " z dnia 14 lipca i 1 sierpnia rb. wykazują niezbicie, że utrzymuje ona nadal swoją dotychczasową, błędną taktykę, odrzucając przez swoje urągliwe i napastliwe stanowisko nietylko w stosunku do członków S.N., biorących udział w rządzie, ale także wobec pozostałych trzech stronnictw, wszelką możność współpracy. Odmawiając dobrej wiary stronnictwom i ludziom reprezentującym je w rządzie, p. Bielecki wykluczył się nadal dobrowolnie od udziału w rządzie, a tym samym od bezpośredniego wpływu na kształtowanie losów Polski.

CO DALEJ?

Powstaje skolei pytanie, jaka jest kalkulacja polityczna p. Bieleckiego? Czy rzeczywiście wierzy on, zwłaszcza w obecnej międzynarodowej sytuacji, że posiada warunki

stworzenia własnego rządu bez udziału innych stronnictw? Sądzimy, że nawet on sam w to nie wierzy.

Czy uważa za korzystne dla Polski oparcie rządu na współpracy jego z ludźmi rządów pomajowych? Wątpimy, aby mimo wszystko na to się zdecydował, nawet gdyby to było możliwe.

Czy widzi siebie w szeregach rządu fachowego? Nie wydaje nam się, aby po temu posiadał kwalifikacje. Nawiasowo zaznaczamy, że w obecnych warunkach politycznych najlepszy nawet rząd fachowy, nieznajdujący oparcia w głównych kierunkach politycznych w Kraju, miałby pracę niezmiernie utrudnioną. Byłby zaprzeczeniem tej koalicji, odpowiadającej powszechnym pragnieniom, która, jak stwierdził to Pan Prezydent Rzeczypospolitej była zawsze celem,

> " do którego osiągnięcia dążyliśmy dla uzyskania tym silniejszej pozycji rządu, jako reprezentacji walczącego Kraju, armii i Polaków na tymczasowej emigracji."

Resumując powyższe wywody, wyciągamy z nich następujące wnioski:

P.Bielecki pozostał z własnej woli poza nurtem toczących się wydarzeń, odciął się od polityki Stronnictwa Narodowego w Kraju, które wzięło tam w reprezentacji krajowej ciężar współodpowiedzialności i takiej postawy domaga się od swych członków na przymusowym uchodźctwie.

P. Bielecki jest w niezgodzie z narodowcami i członkami Stronnictwa Narodowego w Rosji, na Środkowym i Bliskim Wschodzie, którzy wobec swych kolegów, udających się do Londynu, wyrazili to samo życzenie co Kraj.

Jest p.Bielecki w konflikcie z wielkim kręgiem członków Stronnictwa Narodowego na terenie W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych A.P., którzy stoją na stanowisku pracy nad odbudową niepodległości Polski, nie przez czcze gadanie, ale codzienne celowe działanie.

Zapędziwszy się w ślepy zaułek, p.Bielecki szermuje formalnym tytułem prezesa Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego i na tej podstawie uzurpuje sobie osobiście wyłączne prawo do stanowienia o kierunku polityki Stronnictwa, co oczywiście, jak to wyżej wykazaliśmy, nie znajduje swego uzasadnienia ani w statucie Stronnictwa Narodowego, ani w stanowisku politycznym Stronnictwa.

NAKAZ NARODOWEGO SUMIENIA

Dzisiejsze czasy nakładają na nas wobec Państwa, a także wobec naszego historycznego ruchu, odpowiedzialność tak wielką, że nie możemy dopuścić do roztrwonienia świetnych tradycyj Stronnictwa Narodowego, które w ostatniej wojnie tak wybitną odegrało rolę, i do postawienia całego naszego ruchu wobec oskarżenia, że uchylił się on od dziejowej roli odbudowywania Państwa w okresie, gdy losy Polski ważyły się może na stulecia.

Jakkolwiek mandat p. Bieleckiego jako Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego nie jest kwestjonowany, to jednak w zgodzie z zasadniczą postawą Stronnictwa Narodowego w Kraju, która i dla p.Bieleckiego powinna być obowiązująca uważamy, że mamy dobre prawo do działania imieniem Stronnictwa Narodowego w rządzie i Radzie Narodowej.

Nie precyzowaliśmy dotąd tego stanowiska w nadziei, że może znajdzie się jeszcze inne wyjście, że p.Bielecki pod naporem opinii Kraju i rozwijających się wypadków zawróci z obranej drogi. Te nadzieje okazały się płonne. —

Tu muszę powiedzieć, że spostrzeżenia moje, robione w ciągu całego mojego życia, a zwłaszcza w ciągu wielkiej wojny i konferencji pokojowej, nauczyły mnie, że nic tak nie przeszkadzało ludziom do właściwego rozumienia sprawy polskiej i do należytego w niej postępowania, jak zapatrzenie się w swoją osobistą rolę w przyszłej Polscę, myśl o swej władzy, o swoim znaczeniu, o swoim wreszcie majątku.

Tymczasem, żeby wydobyć z bagna tak pogrążoną sprawę, jak sprawa polska, trzeba było całą swoją myśl, całą swoją energię jej oddać, a o sobie umieć zapomnieć.

(*ROMAN DMOWSKI* — "*Polityka polska i odbudowanie państwa*").

Przegląd Wydarzeń

KRONIKA MIĘDZYNARODOWA

Zwycięstwo afrykańskie nie przyszło mocarstwom anglosaskim ani łatwo, ani szybko : by doprowadzić do zwycięskiego końca trzeba było 3-letnich zaciętych walk, toczonych ze zmiennym szczęściem w Abisynii, Cyrenacje, Libii, przez wojska brytyjskie oraz przez siły zbrojne obu mocarstw anglosaskich z pomocą miejscowych garnizonów francuskich w Północnej Afryce.

Zwycięstwo to było żmudnie i *cierpliwie wypracowane*, Przygotowanie jego było precyzyjne, zapewniona przewaga sprzętu i ludzi : na ziemi, w powietrzu i na morzu. W przygotowaniu i sfinalizowaniu zwycięstw przejawiły się najpiękniejsze zalety rasy anglosaskiej : wytrwałość, spokój, niezrażanie się niepowodzeniami i klęskami i zdecydowana wola zwycięstwa. Zwycięstwo afrykańskie obaliło ostatecznie mit niepokonalności armii niemieckiej, mocno zachwiany na terenach Związku Sowieckiego, przedewszystkim pod Stalingradem.

Zwycięstwo to doprowadziło do *oswobodzenia* pierwszego z krajów, jeśli nie całkowicie okupowanych, to w każdym razie kontrolowanych przez Oś : terytorium Algieru a w konsekwencji innych krajów kolonialnego imperium francuskiego. Dało to podstawę do powrotu Francji do rodziny Zjednoczonych Narodów, narazie w prowizorycznej formie Komitetu Wyzwolenia Francji.

Rząd Rzeczypospolitej *uznał* oficialnie Komitet, co odpowiada całkowicie zarówno uczuciom naszego narodu jak i zrozumieniu i należytej ocenie roli Francji w Europie. Witamy jutrzenkę odrodzenia tego wielkiego, bratniego nam narodu szczerze i mocno przeświadczeni o doniosłości odbudowy Francji w czasie możliwie krótkim.

Waga zwycięstwa afrykańskiego występuje w całej pełni dopiero teraz w świetle wypadków włoskich. Upadek dyktatury Mussoliniego, trwającej 21 lat, w czasie których wykazała ona wielki dynamizm zarówno w zakresie polityki wewnętrznej, jak zewnętrznej, jest *miarą siły ciosu*, zadanego przez zwycięzców imperium przez tę dyktaturę stworzonemu. Polityczne i strategiczne następstwa tego faktu sięgają w głąb sytuacji, zarówno co się tyczy samego aliansu Osi, godząc w jego podstawę, jak i specjalnie o ile chodzi o rolę Włoch w tej wojnie. Wydarzenia tej miary i charakteru, co przewrót włoski, mają to do siebie, że raz wyzwolone, mają skłonność do dalszego spontanicznego rozwoju,którego zasięg i punkt końcowy nie dadzą się z góry przewidzieć, w obecnym zwłaszcza momencie.

Mowa Churchilla z 27 lipca oznajmia wolę zwycięzców doprowadzenia Włoch *do kapitulacji*, zgodnie z zasadami, przyjętymi na zjeździe w Casablanca. W jakiej formie konkretnej zostaną te zasady do Włoch zastosowane, niedługa przyszłość pokaże.

Jednym z doniosłych skutków międzynarodowych upadku reżimu faszystowskiego jest odzyskanie przez Stolicę Apostolską swej faktycznej niezależności politycznej, co niewątpliwie uzewnętrzni się we wzmożeniu aktywności dyplomacji watykańskiej. Z natury rzeczy dyplomacja ta jest *rzeczniczką pokoju*, jednak choć spodziewane wyjście Włoch z wojny niewątpliwie zbliży nas bardzo do tej

upragnionej chwili, droga do prawdziwego pokoju t. j. pokoju sprawiedliwego i trwałego jest jeszcze długa, krwawa i najeżona trudnościami.

Wyeliminowanie Włoch z wojny otwiera dopiero wyłom *do fortecy europejskiej :* jądrem oporu, oczywiście, będzie terytorium Niemiec. Jak wywodziliśmy na tym miejscu w poprzedniej kronice, wojna może być doprowadzona do końca jedynie przez złamanie sił zbrojnych Rzeszy na terytorium Rzeszy i okupowanie jej przez koalicję. To terytorium otoczone jest zewsząd krajami przez Rzeszę ujarzmionymi w tej wojnie. To jest dalszym czynnikiem słabości t.zw. fortecy europejskiej Niemiec. Oczywiście następnym etapem musi być *kolejne wyzwalanie krajów ujarzmionych,* jak też odpadanie od Rzeszy jej satelitów. Alianci zrobią napewno wszystko, aby ten długi proces przyśpieszyć, zresztą proces ten, skoro dojrzeje i zrealizuje się u jednego z partnerów Osi, musi oddziaływać zaraźliwie na innych. Przykład kapitulacji Bułgarii w zeszłej wojnie i jej skutków jest bardzo pouczający, choć oczywiście nie znaczy to, by tempo rozwoju wypadków miało być równie szybkie, jak w końcu poprzedniej wojny.

Trzecia Rzesza zaawansowała się o wiele dalej w ustalaniu bezwzględnym i okrutnym " nowego ładu," niż Niemcy wilhelmowskie. Spalone zostały przez Niemcy mosty, łączące je z kulturą europejską, a *udział narodu niemieckiego* w tym bezpośredni, czy pośredni przez potężny wysiłek walki i pracy na rzecz tego "ładu", nie powinien dać się zrównoważyć ani propagandą t.zw. dobrych Niemców, ani tworzeniem iluzorycznych Komitetów Wolnych Niemców w niektórych stolicach.

Powtarzamy to, cośmy poprzednio stwierdzili : wejście aliantów na kontynent stawia na porządku dziennym problem kontynentu europejskiego, t.j. zasad współżycia wyzwalanych z niemieckiego ładu narodów. Zagadnienie bezpieczeństwa tych narodów, bez względu na ich potencjał wojenny jest zagadnieniem fundamentalnym. Zagadnienie to obejmuje zarówno istotne, rzeczowe, a nie papierowe gwarancje przed ponowieniem się po raz trzeci agresji niemieckiej, jak i zapewnienie ich niezależnego bytu, mogącego być zabezpieczonym *w drodze regionalnych federacyj.*

Wielkiej tegorocznej aktywności na froncie południowo-zachodnim towarzyszyła trwająca 100 dni cisza *na froncie wschodnim,* przerwana dopiero lokalną ofenzywą niemiecką, mającą na celu zlikwidowanie występu Kurskiego. W rezultacie walk rozwinęła się kontrofenzywa sowiecka na Oreł, która w chwili, gdy to piszemy, osiągnęła już pokaźne wyniki. Czy doprowadzi ona do trwalszego ożywienia większych odcinków frontu wschodniego w tej fazie wojny, zawcześnie o tym sądzić.

Zsynchronizowanie działań na obu frontach byłoby, oczywiście, czynnikiem pierwszorzędnej wagi w dalszym przebiegu wydarzeń, jest jednak trudne do osiągnięcia nie tylko z militarnych powodów. Z drugiej strony brak aktywności niemieckiej na tym froncie tłumaczy się niewątpliwie wpływem wydarzeń na froncie zachodnim i stoi w związku z przejściem przez Niemców do taktyki obronnej na wszystkich frontach. Front zaś wschodni wiąże się już nie tylko z obroną fortecy europejskiej, ale samego jej jądra niemieckiego.

Że tak jest, tego świeży dowód mamy w niesłychanej masakrze ludności polskiej w Lubelszczyźnie. Rozmiary tej masakry, jej nasilenie, wprowadzenie do akcji wojsk, wyraź-

nie wskazują na związek jej z ogólnym niemieckim planem wojny. Ponadto przebija z tej potwornej akcji wyraźna tendencja do stworzenia faktu dokonanego : wytępienia polskości w tym ważnym pasie. Krwawa hekatomba, jaką znów składa nasz naród, jest jeszcze jednym wielkim wkładem naszym we wspólną sprawę wyzwolenia zjednoczonych narodów. Obowiązkiem naszego Rządu, jak i całej społeczności emigracyjnej jest uczynić wszystko, by na te okrucieństwa niemieckie znalazła się współmierna z nimi *reakcja i odpłata*.

Alianci, a wśród nich i my, wkroczyliśmy w najtrudniejszy i militarnie i politycznie okres wojny. Inicjatywa działań przeszła do nich całkowicie, a wraz z nią otwierają się wielkie możliwości, a zarazem i wielkie niebezpieczeństwa. Chodzi o to, by tak pracowicie przygotowanego zwycięstwa nie zmarnować, ale zbudować w wyniku tej wojny naprawdę *lepszy i szczęśliwszy świat*. Teren kontynentalnej Europy jest zaś szczególnie trudny i skomplikowany, a powiedzmy otwarcie często dla umysłów anglosaskich mało zrozumiały.

Nie tylko z polskiego, ale z ogólnoalianckiego stanowiska strata ś. p. Generała Sikorskiego w tym właśnie momencie jest niepowetowana. Sikorski był nie tylko wielkim Polakiem walczącym o wyzwolenie naszego kraju, ale był wielkim Europejczykiem, podchodzącym do wszystkich zagadnień z ogólnego europejskiego stanowiska : dla Sikorskiego celem była Wolna Polska w Wolnej Europie. Był on rzecznikiem nie tylko polskich, ale również i ogólno-europejskich interesów. Strata Sikorskiego jest stratą Polski przedewszytkim, ale nie mniej stratą ogólną Zjednoczonych Narodów.

W. K.

KRONIKA GOSPODARCZA

W początkach czerwca skończyła się w *Hot Springs* w Stanach Zjednoczonych " Konferencja Zjednoczonych Narodów w sprawie wyżywienia i rolnictwa " ; Skupiła ona przedstawicieli 40 państw, należących do obozu Zjednoczonych Narodów.

Konferencja ta zasługuje na uwagę jako jeden z etapów współpracy bloku państw, walczących o wolność świata i o lepszy porządek w świecie. Stawiła ona sobie cel konkretny — znalezienia sposobów " zapewnienia obfitego zaopatrzenia całej ludzkości w właściwe rodzaje pożywienia." Niektóre z jej zaleceń i propozycyj miały charakter daleko-planowy i długoterminowy, inne natomiast odnoszą się do okresu, który nastąpi bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych, nabiorą więc znaczenia niezwykle aktualnego w niedalekim może już czasie.

Nie będziemy tu streszczali przebiegu konferencji ani analizowali dokładnie uchwał na niej powziętych. W wielu konkretnych sprawach uchwały te nie są ostateczne ; prace zapoczątkowane w Hot Springs będą kontynuowane w obradach komisyjnych. Ale i wtedy, gdy ostateczne sformułowania będą gotowe, nie będzie to jeszcze oznaczało, że powzięta została decyzja w tym czy innym kierunku. Decyzje i ich wykonywanie zależeć będą od poszczególnych rządów, które w Hot Springs tylko zaznaczyły swe stanowiska, nie przyjęły jednak żadnych zobowiązań.

Znaczenie konferencji w Hot Springs, jak tylu innych podobnych

konferencyj, polega na tym, że przedyskutowano jedno z podstawowych dla życia wszystkich narodów i państw zagadnień — mianowicie sprawę *racjonalnego odżywiania ludności* i sposobów osiągnięcia tego celu. Wyjaśnienie sobie celu, uświadomienie sobie jego znaczenia i określenie metod, prowadzących do jego urzeczywistnienia — to już pewien krok naprzód ku uzdrowieniu dziedziny dotąd wyłączanej z rozważań i działań w skali międzynarodowej.

Zwołanie konferencji " żywnościowej " należy traktować jako objaw coraz bardziej budzącego się poczucia solidarności międzynarodowej. Fakt, że masy głodują gdzieś w Chinach np., nie powinien być obojętny dobrze odżywionemu obywatelowi brytyjskiemu czy amerykańskiemu. Stanowisko takie dyktuje nie tylko wzgląd moralny, ale i interes gospodarczy i w końcu świadomość, że postęp nauki i metod produkcji zdystansował już zjawisko niedostatku, które może istnieć tylko jako wynik złej organizacji lub złośliwych zwgl. egoistycznych machinacyj pewnych grup interesów.

Tymczasem jednak aktualna rzeczywistość nie uzasadnia tego optymistycznego poglądu. Przed wojną, która problem niedostatecznego odżywienia zaostrzyła niesłychanie, znaczna część ludności świata niedojadała. Konferencja ustaliła jeśli nie szczegółowe standarty diety, to przynajmniej określiła je w grubszych zarysach. Zaleciła rządom państw prowadzenie akcji oświatowej odnośnie racjonalnego żywienia, oraz popieranie akcji jadłodajni zbiorowych, kantyn fabrycznych, dożywiania szkolnego itd.

Osobna sekcja zajęła się produkcją rolniczą. Z jej uchwał na uwagę zasługuje zalecenie, by kraje przeludnione rolniczo rozwinęły u siebie *przemysł przetwórczy rolniczy.* Powinny one otrzymać pomoc, umożliwiającą im prowadzenie eksportu artykułów przetwórczych (zamiast surowców) i sprowadzanie maszyn i narzędzi. Popierana powinna być również w pewnych wypadkach emigracja z tych krajów.

Dalsza sekcja, zajmująca się dystrybucją, wysunęła pewne postulaty, zasługujące na uwagę, jak np. podkreśliła potrzebę utrzymania pełnego zatrudnienia, dalej zachowania równowagi między rolnictwem a przemysłem, stwierdziła, że zwiększenie produkcji bez ulepszenia dystrybucji jest bez wartości, domagała się międzynarodowej akcji zwalczania niedożywienia po wojnie oraz przygotowania planów gromadzenia i dysponowania zapasami żywności w skali międzynarodowej.

Oto kilka tematów, poruszonych w Hot Springs. Od postawy moralnej państw, przede wszystkim tych najzasobniejszych, zależeć będzie, czy zalecenia i postulaty sfromułowane w atmosferze rzadkiej zgodności nie pozostaną tylko pobożnymi życzeniami, lecz zamienią się w rzeczywistość i wypędzą z areny świata upiora głodu i niedostatku.

Jak z pobieżnego zestawienia uchwał konferencji wynika, niektóre z nich idą wybitnie po linii naszych interesów. Zależeć więc nam powinno — jako krajowi rolniczemu, stojącemu u progu przekształcenia swej jednostronnej dotąd struktury, by dzieło zapoczątkowane w Hot Springs było kontynuowane i by z fazy uchwał przeszło w fazę realizacji.

* * *

Tymczasem ważniejszym na najbliższą przyszłość zadaniem będzie przygotować *bezpośrednią pomoc ludności głodującej Europy i Azji,* w miarę wyzwalania poszczególnych krajów

tych kontynentów. Po długich rokowaniach z krajami sprzymierzonymi rząd Stanów Zjednoczonych, który podjął inicjatywę w tym kierunku, ogłosił plan organizacji "for relief and rehabilitation" — innymi słowy organizacji pomocy. Nazwa jej brzmi: "United Nations Relief and Rehabilitation Administration" (U.N.R.R.A.). Wielkie mocarstwa plan amerykański już zaakceptowały.

Organizacja wzorowana jest na ustroju Ligi Narodów. Przewidziane jest istnienie Rady — z udziałem wszystkich Zjednoczonych Narodów i tych krajów neutralnych, które mogą dostarczyć żywności itp. Rada ta, która określałaby ogólne wytyczne polityki, zbierałaby się dwa razy do roku. Dalej istniałyby różne komitety — regionalne np. dla Europy i dla Dalekiego Wschodu i jeden funkcjonalny: komitet dostaw, w którym głównie reprezentowane byłyby kraje, z których czerpanoby środki pomocy. Prawdopodobnie Kanada obejmie przewodnictwo w tym Komitecie.

Najważniejszą komórką będzie jednak Komitet Centralny, który będzie właściwym czynnikiem wykonawczym i praktycznie będzie decydował o formie i rozmiarach pomocy. Według ogłoszonego projektu w Komitecie Centralnym będą zasiadali tylko przedstawiciele "wielkiej czwórki": Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Rosji i Chin. Poza tym w obradach uczestniczyć będzie przewodniczący komitetu dostaw oraz każdorazowy przedstawiciel kraju, którego potrzeby będą przedmiotem dyskusji.

Komitetowi Centralnemu przewodniczyć będzie Dyrektor Generalny. Prawdopodobnie na stanowisko to będzie powołany b. gubernator stanu nowojorskiego Lehman, przewodniczący amerykańskiej organizacji pomocowej.

Jedno z angielskich pism broni takiego właśnie "wielkomocarstwowego" składu Komitetu Centralnego argumentem, iż celem organizacji o bezpośrednich i przejściowych funkcjach jest natychmiastowe — w ślad za wkraczającymi armiami wyzwolenia — wykonywanie pomocy i że tylko wymienione wielkie mocarstwa kontrolują dostawy wzgl. mogą ułatwić ich dostarczenie na miejsce przeznaczenia. Nie jest to bardzo przekonywujące. Rosja i Chiny np. same potrzebują dostaw żywności, odzieży, lekarstw itd., a w zakresie komunikacyjnym i administracyjnym ich sytuacja na terenach wyzwolonych nie różni się zgoła od sytuacji krajów mniejszych.

Nic dziwnego, że jak donosi "Philadelphia Inquirer" plany dotyczące organizacji U.N.R.R.A. wywołały głębokie niezadowolenie mniejszych państw. Z rewelacyj tego pisma wynika, że wysuniętą propozycję udziału reprezentanta polskiego w Komitecie Centralnym utrącił sprzeciw Rosji, która również oponowała przeciwko aprowizowaniu Bułgarii, Rumunii i Finlandii.

Ograniczenie organizacji decydującego o polityce U.N.R.R.A. Komitetu Centralnego do czterech wielkich mocarstw jest zjawiskiem dość niepokojącym jako wyraz pewnych tendencyj politycznych. **M. C.**

TREŚĆ

czerwcowego numeru " Biuletynu "

DO NASZYCH SZANOWNYCH I ŻYCZLIWYCH CZYTELNIKÓW

"Biuletyn Narodowy" jest wydawnictwem ukazującym się ze składkowego funduszu narodowców w W. Brytanii, na Bliskim i Środkowym Wschodzie, w Afryce północnej i południowej Ameryce.

Przyjaciół "Biuletynu Narodowego" prosimy po przeczytaniu pisma o doręczenie go znajomym. Wojenne warunki wydawnicze wymagają, aby każdy egzemplarz, przechodząc z ręki do ręki, znalazł wielu czytelników.

Redakcja "Biuletynu Narodowego" zaprasza Czytelników do komunikowania spostrzeżeń i uwag, które postara się w miarę możliwości zużytkować.

"Biuletyn Narodowy" powita z radością każdy przejaw pomocy w redagowaniu i wydawaniu czasopisma.

Korespondencję i datki na fundusz prasowy prosimy kierować na adres: WYDAWNICTWO "Biuletynu Narodowego." Stratton House, London, W.1.

ADRES DLA LISTÓW: Biuletyn Klubu Narodowego—Bulletin of the Polish National Club
Klub Narodowy w Radzie Narodowej, Stratton House, Stratton Street, London, W.1.

Printed by Geo. Barber & Son, Ltd. 23-25 Furnival Street, London, E.C.4.